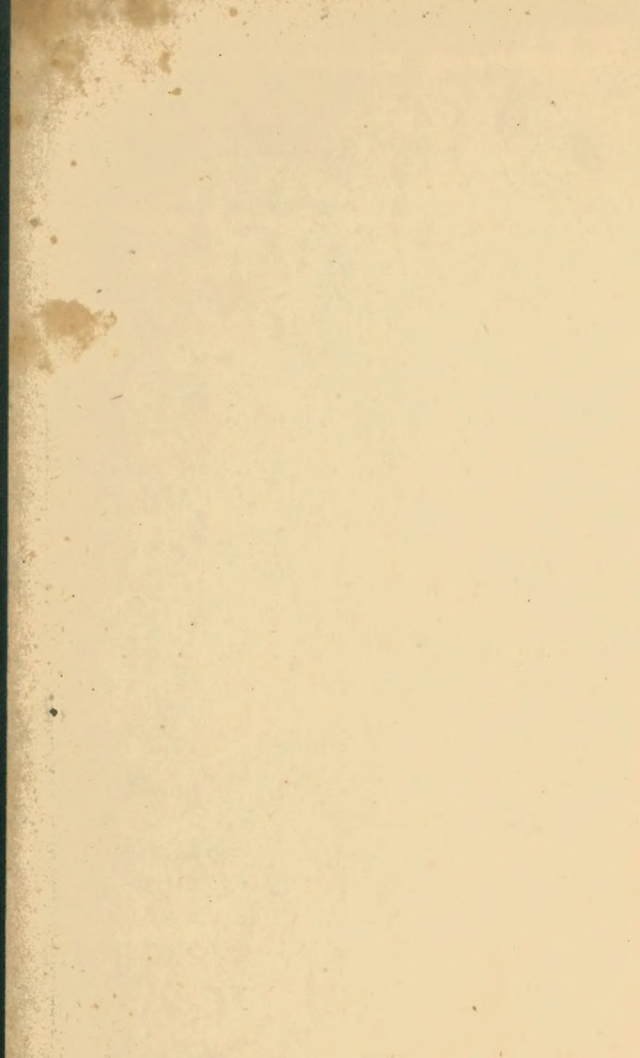
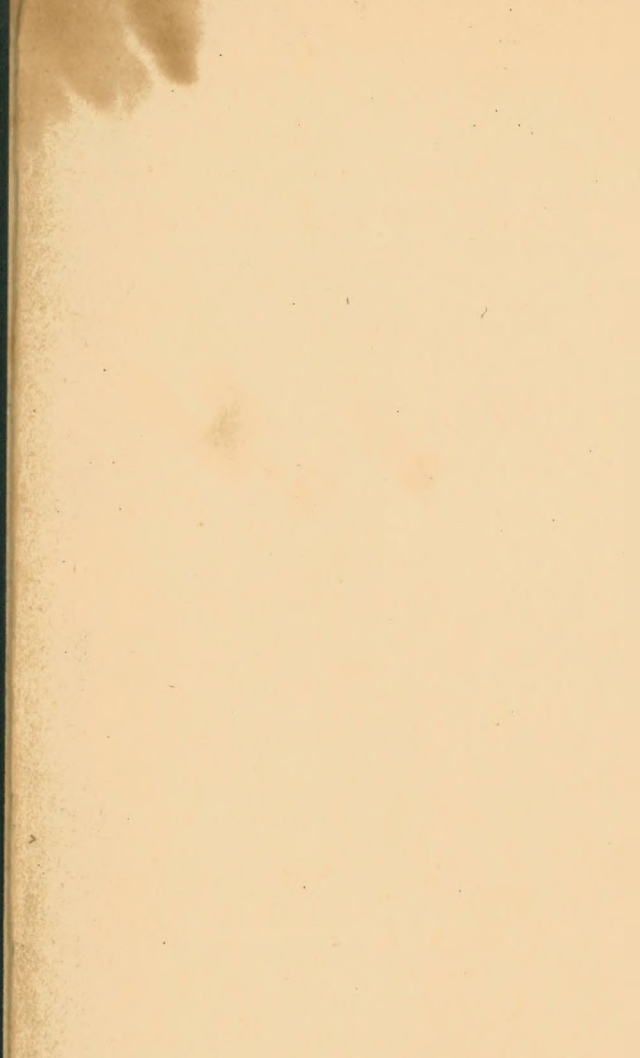
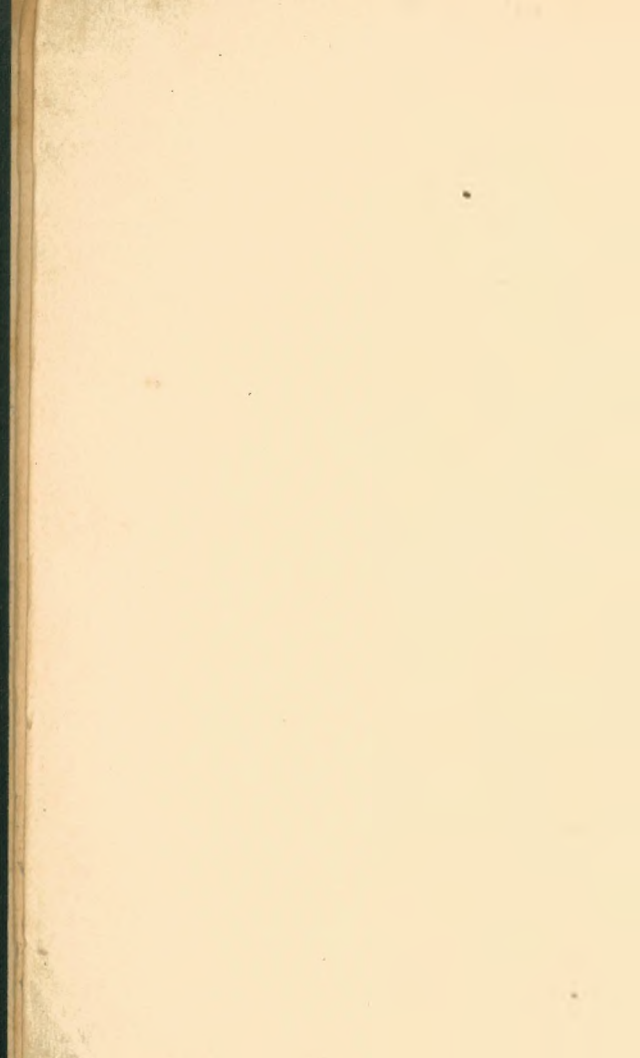








POEZYE.



MARYA KONOPNICKA.

P O E Z Y E.

SERYA CZWARTA.



WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1896.



142412

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Апрель 1895 года.

FRAGMENTY.



Duch mój, ptak Boży...

.
Duch mój, ptak boży, co go Pan w czas ranny,
I w czas wiosenny wypuścił pod niebem,
A z rąk mu daje przeczystych ros manny,
I karmi chlebem.

A zaś go lotów uczy, i za skrzydła
Niemocne trzyma, bo zwyknął w przestrzeni,
I blaskiem cichych odziewa promieni,
I strzeże sidła.

A z pieśni onej wielkiej, którą wieczność
U stóp mu śpiewa, głos jeden mu daje,
I każe lecieć nad smętnych ziem kraje
W przyszlą słoneczność.

A gniazda jemu nie ściele na róży,
Ani pogodą nie darzy na ziemi,
Ale go trzyma pod błyskiem, wśród burzy,
Pod gromy swemi.

A zaś go wiatru cichego powiewem,
Na lasy niesie, na pustych niw pola,
Gdzie ludzie chodzą w zadumie, a z drżeniem,
Gdzie płacze dola.

A zaś go niesie na role cmentarne,
I nad kurhany wypuszcza jak strzałę,
Ażby w ruń groby porosły tam czarne,
I w kwiecie białe.

A zaś rybitwą na wielkie szle wody,
Co senne łodzie swym krzykiem zatrwoży,
A zaś skowronkiem, co czasy pogody
Oraczom sporzy.

A umęczony jest duch mój w tym locie,
Trapieniem pańskim i własną niemocą,
I nieraz mdleje w pałacej tęsknocie,
Miesięczną nocą.

Lecz mu niewolno jak czynią motyle,
Skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramie...
A tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę,
Pan zaraz łamie.

Aż sam po niego wyciągnie swe ręce,
Z powietrza weźmie, na piersi go złoży,
I krwawe pióra wygładzi po męce,
Duch mój — ptak Boży...

Zawsze leciałam...

.
Zawsze leciałam do ciebie,
O światło!
Zawsze leciałam do ciebie,
O światło wieczne na niebie,
I byłam ci jak drobny ptak,
Co w podśloneczny płynie szlak,
I byłam ci jak muszka licha,
Co za płomieniem dech wydycha,
O światło!

Czyliś zabłysło dla ziemi,
O światło!
Czyliś zabłysło dla ziemi
Kwiatami nocy srebrnymi,
Czyś na majestat weszło swój,
Zwycięski z cieniem zwiódłszy bój,
Czyliś miesięczną swą poświatą,
W brzózce tej drżało przed mą chatą,
O światło!...

Zawsze tęsknemi ja loty,
O światło!
Zawsze tęsknemi ja loty,
Wzbijałam ducha w blask złoty,
I w burze nawet, kiedy grom
Zatrząsł te węgły i ten dom,
W błyskawicowych ogniach cała,
Jeszcze przed tobą z pieśnią stała,
O światło!

Nasza pani.

I pokazały jako świt daleki
Umiłowaną odtąd i na wieki.
Król Duch okt: IX.

Jeszcze się teraz jawi,
Stopkami srebrzystymi
Nietykająca ziemi,
A za nią sznur żórawi,
W cichej się zorzy pławi.

Jeszcze się teraz we śnie
To tu, to tam ukaże,
Rozjaśni smętne twarze,
Nastroi nowe pieśni,
Z strun otrze rdzawe pleśni.

Jeszcze rankami wzbita
Nad senne zboża łany,
Potem i łzami zlany,
Plon błogosławi żyta,
Nad modre lny wykwita.

Jeszcze się na cmentarze
W miesięcznych blaskach niesie,
Jeszcze przy lichej strzesie
Prostaczkom się ukaże
I błysnie nad ołtarze.

A my pieśniarze za nią,
Jako więc chmurka licha,
Dopóki pierś ma dycha,
Płyniemy nad otchłanią,
Wpatrzeni w słowa panią...

Zakwitły ciernie...

Zakwitły ciernie. Krzew bólu i męki
Stanął w śnieżystym bukietów swych puchu,
Od drgnięcia pierwszej skowrończej piosenki,
Od pól podmuchu.

Czarność się jego żałobna odziała
Kwiatem rozkoszy, utkanym misternie,
Gwiazda przy gwieździe drży lekka i biała.
Zakwitły ciernie.

Ale nad czołem schylonem w zadumie
Zawsze się wije ta gałąź koleczasta,
Co z żadną wiosną zakwitnąć nie umie,
Wielka, cierniowa korona wszechświata:
Myśl, co kwiat życia tragicznie otrząsa,
I nagich koleców żądlami mózg kąsa...

Po sześciu wiekach.

.
Nie, ja nie wielbię ciebie, Beatrycze,
Nie jesteś ty mój ideał niewieści!
Boś ty wielkiemu duchowi boleści
Wtedy zjawiała swe słodkie oblicze,
Gdy on się z mroków piekieł już wydźwignął,
I bój zakończył i walkę rozstrzygnął.

Nie poszłaś ty z nim, za dni połowicy,
W on las posepny, gdzie duch szuka drogi,
Nie byłaś światłem dla jego żrenicy,
Gdy ją zwątpienia zaćmiły i trwogi.
Sam się obłąkał w gąszcz dziką i czarną,
Ów wielki tułacz, wyszedłszy z nad Arno.

Ciebie przelekły okręgów tych ciemnie,
Co kaźnią ducha i miejscem są męki.
Może on wołał i wzywał daremnie,
Może napróżno chciał dotknąć twej ręki,
Może cię szukał oczyma przy sobie
W ogromnej pustce i w żywych ciał grobie.

Ciebie ta brama przełękła swym zgrzytem,
 Co jak trumienne zamyka się wieko,
 I dzieli kraje podziemne z błękitem,
 Z echem pól żytnich i z chatą daleką...
 Nie, ty nie poszłaś przez ciemne wierzeje,
 Gdzie ten co wchodzi, zostawia nadzieję!

I łódź ta mglista na martwych wód fali,
 Co z łez ulane zdrętwiały w swym biegu,
 Gdzie każda kropla westchnieniem się żali,
 Bez ciebie, smętna, odbiła od brzegu...
 Słyszysz ten cichy plusk? To płyną duchy,
 Lecz ty im swojej nie dałaś otuchy!

Posepny żeglarz sam przybił do lądu,
 Co ciszą krzyczy, milczeniem co wóła,
 Na puste brzegi przerażeń i sądu,
 Skąd Bóg odwołał jasności anioła,
 Lecz gdzie się serca zostało świtanie,
 Bo jest od śmierci mocniejsze kochanie.

Ciebie przeraził ten wichur, co goni
 Na wspólną mękę złączone dwa duchy...
 Widzisz tych dwoje, pierś z piersią, dłoń w dłoni,
 Jak ich porywa pęd ślepy i głuchy?
 O Beatrycze, o liljo niebieska,
 Silniejsza nad cię miłością — Franceska!

Ta, gdy jak gołąb żaliła się białą,
 Wiesz, czemu pielgrzym, co w piekła szedł cienie,
 Choć ścichła burza i wichry omdlały,
 A otchłań miała mir i odpocznienie,
 Padł, jako człowiek dosiężon złym grotem?
 Bo sam bez ciebie był, i wspomniał o tem.

Ogniste mary z palącym się włosem
 Przelewały ciębie; nie miałaś ty siły
 Iść, aby cierpieć maluczko ich losem...
 A te tragiczne otwarte mogiły,
 Skąd czarne płomie i dym siwy bucha,
 Zawściągły stopę twą, zdrewniały ducha.

Cofnęłaś krok swój od bagien tych jadu,
 Gdzie okowane pracują zmierzchniki,
 Gdzie ten co padnie, przepada bez śladu,
 Zamknie się nad nim grób, a krzyk ten dziki,
 W którym z przekleństwem swój żywot wyzionie,
 Pochłona czarne bezdennych wód tonie.

Tam, gdzie w lodowce wszczepione katusze,
 Chłostane biczem śnieżystej zawiei,
 Łamią się ciała i łamią się dusze,
 Gdzie konających dni blask trupich świeci,
 Gdzie dech w szron idzie, a gradem łza spada,
 Nie miałaś siły iść, stanęłaś blada.

I tam cię także nie widziano, pani,
 Gdzie duchy krzyczą językiem płomieni
 Zdala ty byłaś od owej otchłani,
 Co się jak czasza rubinów czerwieni
 Męki swej wnętrzem, a z wierzchu jest czarna
 I cicha, wielka kostnica cmentarna.

Tyś się przełękała załobnych tych borów,
 Gdzie drzewo cierpi gwałt, a gałąź woła...
 Tych pomieszanych duchowych kolorów,
 Pół potępieńca, a pół archaniola,
 Którego Bóg sam w tej kaźni zostawić
 Musi, bo przekląć nie może, ni zbawić.

Twych bławatkowych oczu jasność cicha
 Nie zeszła gwiazdą w prastarej tej nocy,
 Gdzie ciemność bierze kształt, i smętnie wzdycha
 Po drogach błędząc, kędy bez pomocy
 Konającego szept słyszać i głosy,
 Od których cierpnie kość i wstają włosy.

Jak wszedł do piekła, tak wyszedł bez ciebie,
 Wielki ów piewca jęków, i wieszcz zgrzytów.
 A tyś lilją kwieciła na niebie,
 I stałaś w modrej jasności błękitów,
 Niedosiężona tchem czarnej otchłani...

.
 Nie, ja cię wielbić nie mogę dziś, pani!

Wiosna do poety.

Pójdź, pójdź poeto! Pójdziemy na pole,
Jak skowronkowi skrzydła ci rozwinę,
Jak rybkę puszcę na wodną głębinę,
Jak bujnym wiatrom, dam taką ci wolę!

Będziemy słuchać jak zboża szum rośnie,
W błękit wpatrzeni i w chmurek przeloty,
Jak muszka brzęczy, jak huczy żuk złoty,
Jak dzięcioł puka, w gęstwinie, na sośnie.

Nad jasną strugą siądziemy na trawie,
Kędy się niebo w wód dwoi przeźroczu,
Ty będziesz patrzył jak ciągną żórawie,
Ja, jak łyzy jasne padają ci z oczu.

Będziesz mi śpiewał, śpiewał... Wszystkie głosy
Dam fletni twojej. Słowiki uciszę,
By gaje drżały srebrzyste od rosy,
Gdy niemi pieśń twa, jak wiatr zakołysze.

Miesięczną pełnię wyłocę dla ciebie,
Rankom dam świeżość, a nocom tęsknotę,
I takie gwiazdy rozpalę ci złote,
Jakie świeciły na młodem twem niebie.

Brzozom twym srebrne warkocze rozczeszę,
Z ziół wonnych stopom zaścielę kobierce,
Wszystko ożywię, rozbudzę i wskrzeszę,
Pójdź, pójdź, poeto! —

POETA:

A wskrzesisz ty serce?...

Poeta i Demon.

I.

DEMON DO POETY.

.
Dam ci pić rozkosz, rozkosz nieskończoną,
Z mistycznej róży kielicha, ,
Roztajemniczę bijące twe łono,
Na pierś twą padnę żyjącą zasłoną,
Co drży i wzdycha.
Noc szczęścia przejdzie stopą usrebrzoną,
Przez twą komnatę, gorąca i cicha,
A na twe oczy padną zmierzchy omdleń,
Nagłych pokuszeń i nagłych rozmodleń.
Skrzydła ci moje podłożę pod głowę, -
Skrzydła ogniste i czarne...
Widzenia snom twym dam błyskawicowe,
Głosy nad tobą rozwieję echowe,
I tchnienia parne...
W ciszy twej zbudzę namiętą wymowę,
Pieszczotą ciebie tajemną ogarnę,
Pocałunkami roztulę twe ciało
W kwiat palający i w różę omdlałą.

Gorącym szeptem napelnię tve uszy,
Śmiech wydrę tobie i łkanie...
Dech mój tve włosy rozwiehrzy i wzruszy,
Błękitne ognie zagaszę w twej duszy,
I rzucę na nie
Szum fal kipiących, co krzyk twój zagłuszy,
Gdy, jak grom spadnę i twoje posłanie,
Błyskawicznemi obrzucę węzami,
I porwę ciebie uściskiem od ziemi,
I zaćmię tobie wzrok Boga na niebie...
I czas, i wieczność i śmierć...

POETA.

Kocham Ciebie!

II.

POETA DO DEMONA.

.
Odkąd błysnąłeś na mem cichem niebie
Gwiazdą zwichrzoną, lecącą w otchłanie,
Wiem co jest żywot i co jest konanie,
Przez ciebie żyję, umieram przez ciebie.

Ty kwiat trujący, ja zeń miody zbieram,
Ty grom i burza, ja zeń czerpię ciszę,
Ty zgrzyt i rozdźwięk — ja się nim kołyszę,
Przez ciebie żyję, przez ciebie umieram.

Pierś moja stygnie, a serce me bije,
Pod twemi usty i pod twoją ręką,
Rozkoszą ginę, zmartwychwstaję męką,
Przez ciebie konam, i przez ciebie żyję.

Na tobie, falo, czoło me opieram,
Na tobie, wichrze, kładę skrzydła moje,
Tobą, zniszczenie, siły w sobie dwoję,
Przez ciebie żyję, przez ciebie umieram.

Pieszczota twoja, — dzwon na mym pogrzebie,
Pieszczota twoja — szczęścia złota czasa,
Ty — zdrój co pali, i żar co ugasza...
Przez ciebie żyję, umieram przez ciebie!...

PIEŚNI BEZ ECHA.



Pieśń o domu.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ten dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i pługowych zbóż.
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk, i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Ciemnym lasem...

Ciemnym lasem pieśni moje,
W niebo uderzyły,
Ciemnym lasem, co się puścił
Z prastarej mogiły!

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łany,
Gdzie od wiosny aż do wiosny,
Ugor nieorany.

I padł od nich cień daleki,
Aż na zachód słońca,
Zahuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca.

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre źródło,
A w ich gęstwie słowik śpiewa:
Smutne serce moje!

Oj porosła...

Oj porosła bujna trawa,
Oj porosła ta murawa,
Na tej ścieżce, na tej drodze,
Co ja po niej płacząc chodzę,
Płaczę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami memi ją polewam!

Oj, porosły te mogiły,
Co mi drogę zastąpiły,
Zastąpiły moją drogę,
Ani słońka dojrzeć mogę,
Ani słońka, ani zorzy,
Zamroczył się dzionek Boży!

Kubek.

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili,
Lecz że nam w wodę padła łąza,
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat, i poszli w dal,
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą.

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz,
Samotne kroki niosę,
Gwiazdy mi jasne z złotych kruz,
Podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łyzy — i woda.



Oj, nie ta jest...

Oj, nie ta jest ciężka droga,
Co prowadzi nawskróś świata,
Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak odlata!

Oj, nie ta jest ciężka chwila,
Kiedy sypią ci mogiłę,
Ale ta jest ciężka chwila,
Kiedy rzucasz — co ci miłe!

Noc i dzień.

Nocą mi w piersiach serce drży,
Nieukojonem biciem,
I wołam dnia, co płoszy sny,
Swem trzeźwem, jasnem życiem.

I przyszedł dzień, jak złoty duch,
Skapany w światła zdroju,
I przywiódł czyn, i przywiódł ruch,
Lecz nie dał mi spokoju.

I znowu serce moje drży,
Jak ten kaganek lichy,
I wołam nocy, żeby mi
Otworła świat swój cichy.

I przyszła noc, jak srebrny duch,
Skapany w cieniów zdroju,
I oczom sypiąc czarny puch,
Nie dała mi spokoju.

Tak dniem i nocą, wśród tych prób,
Za ukojeniem dyszę,
I nie wiem czy sam nawet grób
Swą wielką da mi ciszę.

Czy serce moje wyrwie się
Z tych drżących pragnień mocy,
Tam, gdzie się gubią wieczne dnie,
W wieczystych mrokach nocy.

Obielił nam...

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty,
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzedz na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata, stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty,
Na słoneczną stronę,
Niech uderzy dzionek świeży,
W te ściany omszone!

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi!

Do roboty — walić w młoty,
O kowadło życia!
W huku, w trzasku, w iskier blasku,
Krzesać serca bicia!

Do roboty — trząść wymłoty,
Co plewa, co ziarno,
Mieć na chleby, z własnej gleby,
Makę, choćby czarną!

Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie;
Zdarzy dola, co jej wola,
Ja com winien — robię!

Po zielonych tych pokosach...

Po zielonych tych pokosach,
Cały w brzękach, cały w rosach,
Leci marzeń rój...
I opada w mgły liljowe,
Na schyloną moją głowę,
Na teorban mój.

Jedną trzymam dłoń u czoła,
Druga tonie między zioła,
Drżące łzami ros!
Sama ziemia piosnkę składa,
Cichość słówka dopowiada,
I podaje głos.

Od zagona do zagona
Brzęczy struna poruszona,
Jedna, druga, w dal...
Piosnka dziwna, niesłyszana,
Z mgły wieczornej, z zórz uwiana,
Ni to śmiech, ni żal...

Poklask bije ktoś od lasku...
Co mi, co mi po oklasku?
Wszak to pole gra!
Moje tylko, a nie czyje,
Serce to, co pieśnią bije,
Moja tylko łza!

Hej! Cień na niebie...

Hej, Hej! Cień na niebie,
Hej, z wiatrem się kolebie,
Hej, pada na tę dróżkę,
Hej, com nią szedł do ciebie!

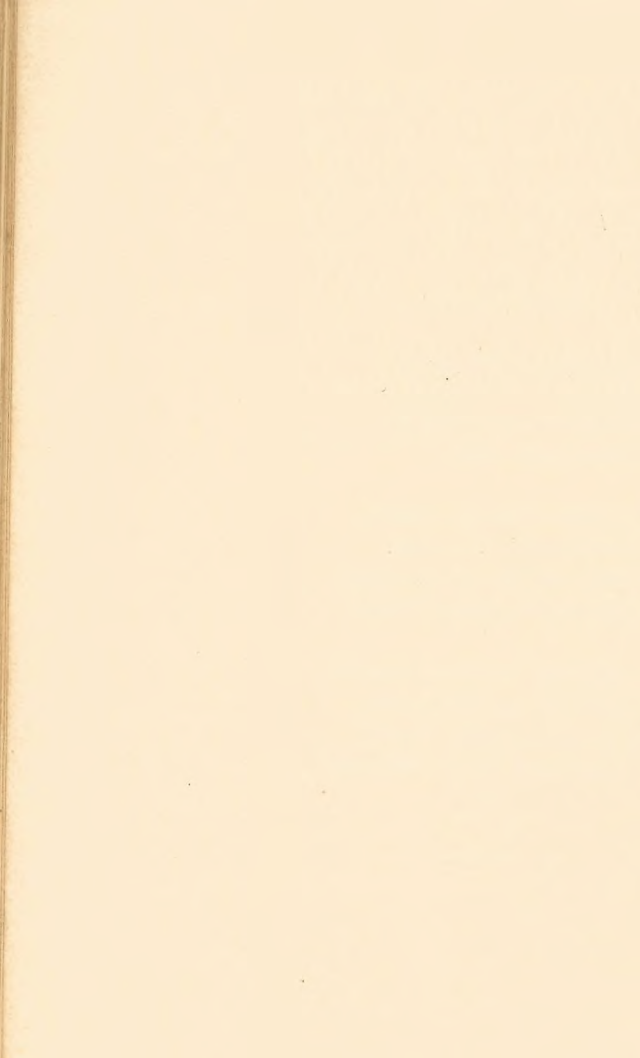
Hej, Hej! płynie rzeka,
Hej, we świat gdzieś ucieka,
Hej, serce we mnie płacze,
Hej, żeś mi tak daleka!

Zaszła zorza...

Zaszła zorza po za góry,
Zaszła zorza po za pola,
Jaskółczemi kędyś pióry,
Poleciała moja dola!

Oj ty dolo, wichrem gnana,
Szumem borów kołysana,
Nie zakwitłaś ty mi kwiatem,
W majowego blaskach rana!

Nie zabłysłaś w ziemi kłosach,
Ani gwiazdą na niebiosach,
Aleś poszła w świat daleki,
Po zdeptanych tych pokosach!



Nie zatrzęsie...

Nie zatrzęsie całym borem
Wicher, brzózkę gdy poruszy;
Nie wyśpiewa pieśniarz w pieśni,
Całych piersi, całej duszy.

Bór zagęsty, zagłęboki,
By wiatr przebił jego ciemnie...
Dusza częściej niżli jawnie,
Drży i tęskni potajemnie.



Oj, dolo...

Oj dolo, ty dolo,
Za wiatrem sięnosisz!
Jednym kwiaty siejesz,
A drugim je kosisz.

Jednym kwiaty siejesz,
Co kwitną przez chwilę,
A drugim je kosisz,
Na szczęścia mogile!

Jednym kwiaty siejesz
Na kurchanach wiosną,
A drugim je kosisz,
Gdy w sercu wyrosną!

Nie dla mnie ta pociecha..

Nie dla mnie ta pociecha,
Co z łąków się uśmiecha,
Nad cudzem leci polem,
Piosnka bez echa!

Nie dla mnie złota strzecha,
Co z sadów się uśmiecha,
Nad cudzym leci dachem,
Piosnka bez echa!

VIVOS VOCO — MORTUOS PLANGO.



Droga.

Przede mną wskroś i za mną wzdłuż,
Szeroka, pusta droga...
Gdzie ci, co tędy przeszli już
Pod okiem Boga?

Dotąd brzmi jeszcze płacz i śmiech
Za rojną tą drużyną...
Staję, i słucham z trwogą ech,
Co w łkaniu giną.

Chwilę trwa cisza, jak gdy toń,
Wstecz rzuci się z opoki...
Dół kędyś kopie znojna dłoń,
Cichy — głęboki.

Lecz się już kroków odgłos znów
Rozlega w mrocznej dali...
Nadchodzą ci, co z bytu snów,
Dopiero wstali.

I leci płacz, i leci śmiech,
Przed niewidzialną rzeszą,
Staję i słucham z trwogą ech,
A oni śpieszą.

I rzuca kopacz ziemi muł,
I różne słyhać kroki,
Idą, gdzie na nich czeka dół
Cichy — głęboki.

W rocznicę Irydiona.

Modliły się dziś echowe kolumny,
Łkaniem kamiennych piersi i ech płaczem,
Do archanioła, co stoi u trumny
Tego, który tu w życiu był tułaczem,
I odszedł, gdzie go wiodła smutna gwiazda,
Domostwa szukać, i wiecznego gniazda.

A usta, które tam w ciszy pały,
Jak pała ogień stłumiony popiołem,
Rzekły: Dopókiż ten archoniół biały,
W grobowcach mieszkać będzie, bladym czołem,
Jako umarły księżyc świecąc ziemi,
Cichy, nakryty skrzydły przebite mi?

Oto już harfy, które go płakały,
Zmilkły, jak orły uśpione na chmurach
I wytracone są z kołczanów strzały,
Które duch ciskał, na złotych się piórach
Pieśni unosząc, z serc sypie się próchno;
Małuczko jeszcze, a wichry nas zdmuchną...

Oto ten słowik co wołał: »Cezara«!
W gotyckich sklepień obląkał się ciemnie,
Oto Przedświtu budząca się mara,
Jutrzenek tęcze wyrzuca daremnie,
Oto Irydion sen przespał piekielny
A on nie wznosi skrzydeł — nieśmiertelny?

Lecz w koło była cisza. Żadne usta,
Płonącym owym nie dały odzewu.
A wielka nawa zastygła i pusta,
Podobna była umarłemu drzewu,
Na którym ptasich gniazd umilkły szmery,
A śmierć zeń ciesze głucho deski cztery.

Ignacemu Domejce.

Odplynałeś nam za morze,
Za dwoiste morze.
Za to jedno, tu, na ziemi,
Za to drugie — boże.

A na jednym fale biją,
Wicher po niem lata,
A na drugim wielka cisza,
Cisza z po za świata.

A na jednym w blaskach słońca,
Łódź się rankiem chwieje,
A na drugim noc wieczysta,
Co nigdy nie dnieje.

A na jednym maszty białe
Wiatr lekko poganiał,
A na drugim czarny żagiel
Wiecznego rozstania.

A na jednym serca biją,
Łza powieki mroczy,
A na drugim pielgrzym cichy,
Ma zamknięte oczy...

A to jedno, w ciszy nawet,
Pełne głuchej wojny,
A to drugie, nawet w burzy,
Ocean spokojny.

A to jedno grób twój dzieli
Od ojczystej ziemi,
A to drugie łączy ciebie
Z duchami bratniemi.

Bywaj, bywaj pożegnany,
Miły nasz tułacz,
Na tych obu morzach, gorzkich
Od ludzkiego płaczu!

Jej pamięci.

Przeszła, i zgasła, jak promień miesiąca,
Ta ukochana i ta miłująca —
Przeszła i zgasła — i noc po niej głucha
Serca i ducha. —
Jak złota zorza, gdy zmrok da swe hasła,
Przeszła, i zgasła.

Błogosławiona ścieżka owa cicha,
Którą chodziła po wszystkie dnię życia,
Woń swą oddając, jak kwiat co oddycha,
Przez serca bicia...
Czucia i myśli ku miłym skłonię, —
Błogosławione!

Nad jej mogiłą nie płatne pochwały,
Nie głośnie hymny, nie cześć uwielbienia
Ale lzy żalu gorące padały,
I szły westchnienia...
I każdą grudkę rzucono tam ziemi,
Dłońmi drżącemi.

A dziś, ten dworzec pod cieniem topoli,
Co wykołysał ją swojemi szumy,
Jęku jest pełen, i ech, i niedoli,
Pełen zadumy.
I białe lilie w łzach stoją w ogrodzie,
Po jej zachodzie.

Nigdy już ona nie będzie tam blizką,
Przy piersi męża, nad dziecka kołyską,
Ni wspólna radość, ni troska poruszy
Tej domu duszy...
I wzrok jej słodki już łą się nie zaćmi,
Nad ludźmi — braćmi.

Odeszła cicha i duchem widząca,
Że już jej gwiazda w błękitach gdzieś ginie,
Ostatnie tchnienie zrodzonej do słońca
Dając dziecinie...
I życia z sobą nie wzięła — lecz dała,
Z ducha — i z ciała.

Ty, coś ją kochał, idź w kraje żałoby,
I gorzkim wspomnień nasycaj się chlebem!
Bo szczęścia twego nie wróca ci groby,
Tu, pod tem niebem...
I już nie znajdziesz tej perły odjętej,
Tej twojej świętej.

W pustce i w cieniu, jak kruk osamiały,
Siedzisz ty teraz w tym domu boleści,
I będą tobie ściany powiadały
Dawne powieści...
W pustce i w cieniu, na szczęścia ruinie,
Twój wiek przeminie.

O wiosno! Czemu najbielsze twe róże
Mdleją i więdną wśród słońca pieszczoty?
O słońce! Czemu zagasa w lazurze,
Promień twój złoty?
O życie! Czemu w rozkwicie swej siły
Sypiesz mogiły?...

Cisza...

W tej ciszy głos słyszę tajemny,
Wieszczący tryumf najwyższy miłości,
Co nad śmierć mocna, przenika świat ciemny
Nieskończoności...

Cisza...

Szczęśliwy, kto duchem w tej ciszy
Boga dosłyszy!

W rocznicę Szopena.

.

W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy,
Cudze niebo chmurne,
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi.

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze,
Ani wierzby nasze
Żałosnemi szumy
Budzą ciebie nocą,
Z śmiertelnej zadumy.

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali,
Nie palą się tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Nad mogiłą Kraszewskiego.

»Jeśli wy bez sere, — to moje sere
Za was czuć będzie«

Słowacki.

.
Kto cię z nas nie znał? Kto cię nie miłował?
Kto duchem twoim jako chlebem nie żył?
Kto z wątku twego przędzy swej nie snował?
Nie płakał z tobą, i z tobą nie wierzył?...

Ty jak pelikan upadłszy na gniazdo,
Głodne i słabe karmiłeś pisklęta,
A pierś twa była miłośnie rozcięta,
I krwi świecąca rubinem — jak gwiazdą.

A zaś pojrzawszy na rzesze te ludu,
Co szły za tobą łaknące, ażeby
Słowo twe słyszeć, zdobyłeś moc cudu —
I rozmnożyłeś duchowe swe chleby.

I nikt nie odszedł głodny, kto tę białą
Hostyę twych myśli wziął z rąk twych na dobre;
Jeszcze się złomków na przyszłość zostało,
Dla tych, co rzeszę powiodą po tobie.

O miłujące serce! O ty bratnie!
Krzywdzonym słodkie, krzywdzicielom twarde,
Ty miałeś różne bronie: łyzy i wzgardę,
Lecz przebaczenie wszem — było ostatnie.

Ty jak czarodziej budziłeś po drodze
Wieniec mar wdzięcznych, co groby oplata,
Sadzałeś na koń pacholki i wodze,
A chłopą brałeś w ramiona — jak brata.

Tyś nas nie rzucił w sieć pustych mamideł,
Ale żyć uczył i cierpieć na ziemi...
I byłeś wzlotem dla wielu tu skrzydeł,
Ty — najsilniejszy pomiędzy silnemi!

Stroskane oczy i niepocieszone
Będą się teraz obracać w błękity,
Gdy wyjdą pługi na łany zroszone,
I nie obaczą — gdzie lemiesz twój wbity...

A tak zostanie to między żywemi
Miejsce po tobie umarłym nie wzięte,
I pokoleniom, co przejdą po ziemi,
Jak praojcowskie — tak drogie, a święte.

Pod Dogali.

Byłem tam z nimi. Niech mnie nikt nie pyta,
Czy duchem we śnie, czy na jawie, ciałem.
Byłem tam z nimi i sam ich widziałem.
A kiedy myślę o tem, płacz mnie chwyta,
I stoję przed tym długim, trupim wałem,
A dusza we mnie, jak harfa rozbita.

Ogień mam dotąd w piersi i w źrenicy,
Od wrzących piasków tych, na których padli
Prostą i wąską linią — ci wybladli,
Których grobowa nazwa — męczennicy...
Ogień mam dotąd w piersi... Tak się kładli,
U Termopilów, Sparty wojownicy.

Za szańcem trupów, garstka żywych stała,
Dwunastu ludzi tylko — garstka marna!
A już ich kryła dymów chmura biała,
A ziemia była dysząca i parna,
I bicia serc tych ostatnich słuchała,
Wielka umarłych matka, wdowa czarna.

Do strzału wszyscy stanęli złożeni,
 A Christophoris sam stoi u czoła.
 On wie, że wodzem jest trupów i cieni,
 Że tu nikt śmierci wydrzeć się nie zdoła.
 Zachwycił wzrokiem słonecznych promieni:
 — Cześć tym, co legli! Prezentuj broń! — woła.

I pod strzał piersią zwróciwszy się hardą,
 Śmierć salutuje przed garścią żołnierzy.
 Stanęli frontem, ujęli broń twardo,
 I — »Cześć umarłym!« po ustach im bieży.
 Więc wróg zdumiony tą życia pogardą,
 Pod cynglem trzyma ich, i długo mierzy.

Błysnęło. Świat się hukiem wstrząsł. Dym siny
 Buchnął i wzleciał kłębami białemi.
 A kiedy opadł, już z mężnej drużyny
 Nie został żaden pomiędzy żywemi.
 Wszyscy odeszli do cichej krainy,
 Gdzie wojen niema, ni ran, ni nędz ziemi.

I u Dogali stoków, tak jak stali
 Pod tą komendą śmierci, tak polegli,
 W tej afrykańskiej, czerwonej batalii.
 Z drzewca chorągiew zdarłszy, której strzegli,
 Broń prezentując, z imieniem Italii
 Na ustach, w której ognisk swych odbiegli.

O słońce! Jeśliś ty widziało z góry
Ten wielki cichy skon, te skwarne piaski,
I nie zczerniało kirem żadnej chmury,
Lecz na te trupy rzuciło swe blaski,
Jeśli to prawda, to wsłrós tej natury
Nic niema, oprócz zimnej, pustej maski!



Matce.

Słyszę wołanie twoje! Szeroko po świecie
Leci głos trwożny matki, zleknionej o dziecię!
Serce w nim bije, w dzwon go spiżowy zamienia,
Słyszę cię, wskrós własnego bólu i milczenia.

Lecz złą obierasz drogę. O nie do szczęśliwych
Wołaj. O, nie do matek wołaj synów żywych!
Nie do tych, co głów drogich chciwem okiem strzegą,
I trosce twojej mówią: Co mi? Ja mam swego!

Ty idź po wielkich, smutnych, opuszczałych drogach,
W domostwa czarne wstępuj, i siadaj na progach,
Które anioł w noc klęski znak kładąc — pomijał,
Gdy synów pierworodnych mór matkom zabijał.

Ty idź do głośnej jękiem skróświekowym Ramy,
I górę przekrocz trupa, i stań u tej bramy,
Którą syny umarłe wynoszą Racheli...
Tam wołaj, tam zaklinaj: przez kość co się bieli!...

Ty idź na bujne łąki, stojące w łez rosie,
Gdzie kosi śmierć, i kładzie pokos na pokosie...
Gniazd szukaj, z których jastrząb słowiki wybiera,
Idź w bór ludzki, gdzie rąbie odwieczna siekiera.

Na stare idź cmentarze, co grobów twą nogą
Deptanych, w rowach swoich pomieścić nie mogą.
Tam pomiędzy postacie, które wiatr ugina,
Patrz pilnie — szukaj matki umarłego syna.

Poznasz ją: stoi cicha, drżąca, bez podpory,
Na twarz jej zgasłą biją mogilne kolory
Ziemi, gdzie zakopaną ma nadzieję swoją...
Poznasz ją: Czarne sosny tak w wyrębach stoją.

Ona ciebie zrozumie, ją pochwyć za szatę
I prowadź ją, w poddasze twoje, czy komnatę,
I mów jej słowa ciche, nagłe i gorące...
Mów szeptem, bo się zbudzi dziecię twoje śpiące.

Wstań, o dziecię...

I.

Wstań, o dziecię! idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszym niebem,
Kłosa brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane,
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twoje zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecia
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się drogie dziecię moje,
Nosić wcześniej twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,

Co się strzał nie boi,
 Ale taką tarczę złotą,
 Co się zowie wolą, cnotą,
 A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
 Z nakowadła i ogniska,
 Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
 Jak nad głową śmiga hardo,
 Gdy na twarzy złanej potem,
 Odgadujesz dolę twardą,
 Uchyl czoła, synu miły,
 Przed tym, co się krwawo znoi:
 Lud i praca — to są siły,
 A świat cały niemi stoi!

Szanuj, drogie dziecię moje,
 W małym ziarnku — przyszłe plony,
 W małej kropli — przyszłe zdroje,
 W szelagu — miliony.
 W każdej myśli — zaród czynu,
 Życie — w chwilece co ucieka,
 A sam w sobie — szanuj, synu,
 Przyszłego człowieka!

Nie licz wśród burzy...

Nie licz wśród burzy na żadną latarnię
Ani na ziemi, ani też na niebie,
Bo kto jej czeka, zatonie ten marnie
I będzie dzwonem na własnym pogrzebie.
Noc, tego tylko w swój płaszcz nie ogarnie,
Kto światło swoje wykrzesze sam z siebie,
I sam na drodze swej zaświeci jasno,
Ducha słoneczność roztliwszy — swą własną.

Pod każdą stopą...

Pod każdą stopą jest poziom jednaki.
Góra nie ugnie czoła pod tve nogi,
Lecz ty sam musisz urósć duchem w taki
Szczyt, co cię widnym uczyni wśród drogi,
Kędy iść będą pielgrzymie orszaki
Przyszłych pokoleń. I tak między bogi
Jasną kolumną myślową wystrzelić,
Nad czas, i czasu wielkość w siebie wcielić!

Wezwanie.

Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
W poranek róż majowy,
Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
Bo ci na drogę padnie cień
Mej cichej, smętnej głowy.

Ale przyjdź do mnie w chmurny czas
W jesienne mroczne rano,
Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
Niech blade niebo skryje nas
W swą płachtę z mgły utkaną.

Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
W jutrenne życia zorze,
Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie
Gdy dłoń i serce kwiaty rwie,
A ust puharem — morze.

Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
Gdy rosa pada chłodna,
Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
Kiedy się życia wytli moc,
A dusza wyschnie do dna.

Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
W rozmyślań wielką ciszę,
Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
Gdzie czarnych sosen szmer i szum
Mogilę mą kołysze.

Z POLA I Z LASU.

Już wróciły...

Już wróciły te żórawie,
Co na wyraj poszły ze mną...
Śnię po nocach, śnię na jawie,
Ale zawsze nadaremno!

Cud po cudzie w oczy bije,
Przesłonecznie, przebogato,
Przecież nie mi nie zakryje,
Ciebie pole! Ciebie chato!

Chodzę, patrzę na te dziwy,
Co nie moje, co nie nasze,
A dusza mi jako ptaszę,
Na dalekie leci niwy.

Chodzę, patrzę, jakby we śnie,
O czymś marzę, o czymś roję,
I zaczynam śpiewać pieśnie,
O was, chaty, pola moje!

Nigdy ja was...

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!

Droga idzie i ucieka...
Gdzie ta chata, gdzie daleka?
Gdzie te sady i lewady,
Które bielił miesiąc blady?

Gdzie ta ścieżka wydeptana,
Wskróś zroszonej trawy z rana?
Moje oczy tam patrzyły,
Gorzkiej rosy napruszyły.

Droga idzie i ucieka...
Nie zawróci w biegu rzeka,
Nie zawróci się do proga,
Z cudzej miedzy smętna droga!

W oddalonych...

W oddalonych rzeczy krasie,
Jakby wstęga przewija się,
Łan za łąnem, gaj za gajem,
Chmurnym szlakiem, smętnym krajem...

W oddalonych rzeczy krasie,
Miga złoto w modrym pasie
Owej strugi, co się winie
W oczeretach i wiklinie...

W oddalonych rzeczach krasie,
Bór, jak organ huczy, zda się,
A nadrzeczny tuman dyszy
Westchnieniami w nocnej ciszy.

A ja chwytam okiem, uchem,
One mary w polu głuchem,
I źrenicą rozszerzoną
Na dalekość patrzę ona...

Aż i oko zarosieje,
Aż i tuman się rozwieje,
Aż i w pustce się obaczę,
Aż i dusza mi zapłacze!

Nasze srebro, złoto.

Kiedy zboża łan zakwitnie,
Gdy zachrząstną kłosa żytnie,
Kiedy w modrą ranną ciszę
Pszenney dział się zakołysze,
Jako fala poruszona
Od zagona do zagona,
To ci duszę załaskota
Pobrzęk srebra, podźwiek złota.

Szmer a szmery... szum a szумы...
Ot i w końcu cień zadumy,
Ot i piosnka gdzieś daleka
Echem goni, łąką ucieka.
Z polnej gruszy kwiat opada,
Łan jak żywy z tobą gada...
Słuchasz, dumas, by sierota,
Wpółród tego srebra, złota.

Ziemia czarna, zima długa,
Pot zalewa grządział pługą,
Ani widu, ani słyhu,
Kto łeb skręci temu lichu,
Już, już myślisz — nie dośpieje!!
Już ci wichur rwie nadzieję,
Już ci w duszy rozpacz miota
O te łany srebra, złota...

Alić oto z młodą wiosną,
Duch a siła w piersiach rosną.
Kiedy przejdzie się w zieleni
Majowego słonka ksieni,
Gdy się za nią śladem sunie
Smug za smugiem w złotem runie.
A z czarnego ziemi żebra
Tyle złota, tyle srebra...

Jużbyś nie rad z tego łana,
Gdzie ci kwiecica po kolana,
Gdzie nad tobą ciszę trąca
Skowronkowa pieśń dzwoniąca...
Jużbyś tylko wodził okiem,
Po tem polu, po szerokiem,
I wydychał dech żywota
Wpółród tego srebra, złota!

Aż do samej, hen, jesieni
W oczach ci się pole mieni,

Co dnia na niem więcej chleba,
Co dnia kłosy bliższe nieba,
Co dnia miedza ciaśniej świta
Bławatami — na wskróż żyta,
I mak ledwo się migota
Z pośród srebra, z pośród złota.

Aż gdy rankiem brzękną kosy,
Wyschną w słońcu łyzy i rosy,
Przepogodnym się błękitem
Niebo śmieje ponad żytem,
Już ci serce z smętku wskrześnie,
Polem pójda nowe pieśnie,
Już ukoi cię pieszczotą
Nasze srebro, nasze złoto!

Już ci dusza po niewoli
Zapomina o złej doli,
O złej doli, czarnej roli,
O tej ranie co ją boli...
Już tym szumem urzeczona
Płynie, leci wzdłuż zagona,
Płynie, leci z swą tęsknotą,
Przez to srebro, przez to złoto.

Bogdajże mi takie drogi,
Takie drogi, taka zorza,
Coby wiodła w chaty progi,
Między pola, między zboża.

Bogdajże mi rannym świtem,
Pod tym cichym stać błękitem,
U własnego z chrustu plotu,
Wśród naszego srebra, złota!

Na śniegu.

Gdybym srebrne piórko miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie, na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące, rozsypane,
Bładem słońkiem malowane,
Na naszej łące!

Gdybym srebrne piórko miała,
Na kryształach bym pisała,
Na kryształach, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie,
Ani idzie, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie...
Na naszej wodzie!

Do zimowej bo piosenki,
Ni mi kwiecica, ni jutrzeńki,
Ni błękitów tego nieba,

Tylko śnieżnych pól mi trzeba,
Tylko zmarzłych pereł szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu,
Tylko łez trzeba!

Ponowa.

Wybiegłem światem z chaty rad,
W przeczuciu życia błogiem,
Aż tu na śniegu świeży ślad
Przed samym leżał progiem.

Spojrzałem, ślad wyraźny tkwi
W srebrzystym śnieżnym pyle,
Jakby ktoś biegł, i u tych drzwi
Zatrzymał się na chwilę.

Czyj był, i jakich rączych nóg,
Nie psułem sobie głowy;
Śpieszno mi było przejść przez próg
I użyć tej ponowy.

Ślad poszedł zrazu w rączy skok,
Ja za nim, bez pamięci.
Zwrócony mając pilnie wzrok,
Jak zwija się i kręci.

Wolniej, to znów się chyżej kładł,
Ledwo znaczony w biegu,
I słońcem płonął, cieniem bladł,
Na suchym, świeżym śniegu.

Nie rwał go żaden rów ni płot,
A choć mi widna chata,
Na czole miałem zimny pot,
Jakbym biegł długie lata.

I zdjął mię smutek, zdjął mię lęk,
Szał jakiś i zachwyty,
Na ustach miałem śmiech i jęk,
A w sercu ból niezbyty.

I chciałem paść i głową tłuc
O ziemię, tak jak dziecię,
I chciałem krzyczeć z całych płuc,
Lecz ciągle biegłem przecie.

Aż nagle ślad ten lekkich stóp,
Przepadł jak wichrem starty...
Spojrzałem — był przede mną grób,
Grób pusty i otwarty.

Dziaduś.

Nowe słońko w niebie stoi,
Nowe słońko, nowe lato,
Wyszedł na próg dziaduś siwy:
— Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na strony,
I wyciągnął obie ręce,
Błogosławił krzywym płotom,
Krzywym płotom i studziencie.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,
Suchym chróstem zaplecione!
Chodziły tu różne wichry!
Ale poszły w inną stronę.

Bóg cię żegnaj ręką swoją,
Ty studzienko z żytnią wiechą!
Napoilaś ty mnie łzami,
Napoilaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,
Na to pólko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj, ziemio moja,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako drobnym dżdżem polewał,
I za pługiem chodząc miedzą,
Jak skowronek tobiem śpiewał.

Razem z ziarnem — krople potu,
Razem z potem — pieśni padły,
Na ten chleb naszego jutra,
Żeby kruki go nie jadły!...

I obrócił się na słońce,
Gdzie się łąka rozzielenia,
I zamachnął się ogniście,
Jakby kosą od ramienia.

Bóg cię trzymaj, moja łąko,
Przesieczona ostrą kosą,
Świeciłaś ty znojem naszym,
Świeciłaś ty bujną rosą!

W piwnicznej izbie.

W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada,
Wilgotny a ponury:
Mętnemi szyby drobne okienko
Na brudne patrzy mury.

W piwnicznej izbie głos dziecka słyhać:
To westchnie, to zagada...
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem,
Przy igle matka blada.

— »Moja mateńko, moja rodzona,
Jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku,
Po trawce, po zielonej?

I nie mieszkają, jak my, w piwnicy?
I widzą het... obłoki?«

— »Oj widzą, synku, wszyściuśko widzą,
Caluśki świat szeroki,

Oj widzą one pola i lasy,
 I łąki, i zagaje,
 Widzą, jak słońko idzie do morza,
 I jak znów rankiem wstaje...

Widzą, jak pługi rzną wiosną skiby,
 Jak siewacz rzuca ziarna,
 Jak woły ciągną zębata bronę,
 Jak rodzi ziemia czarna...

Oj widzą one, jak źródła biją,
 Jak modre rzeki płyną,
 Jak dzikie gęsi na ugór lecą,
 Jak staw zarasta trzcina...

— »A niema takich murów dokoła,
 Że aż się przegiąć trzeba,
 Żeby choć skrawek, choć odrobinę
 Zobaczyć czasem nieba?«

— »Niebo tam, synku, wszystkim otwarte,
 Z wschodu na zachód wolne,
 Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą,
 Jako te kwiaty polne«...

— »To i Pan Jezus bliżej być musi
 I patrzy na te dzieci...
 A od nas tutaj do Pana Boga
 I pacierz nie doleci«...

.

W piwnicznej izbie jęk zabrzmiał cichy,
 Matka się po niej krząta.
 W gęstnym zmroku głos dziecka słaby
 Z ciemnego słychać kąta.

— »Moja mateńko, moja rodzona,
 A jak tam jest w tem polu?«
 — »W polu to, synku, zboża a zboża,
 Przetkane w kwiat kąkolu...

Takie ci owsy, takie ci żyta,
 Że się w nich człowiek schowa,
 A grusza na nie cień rzuca chłodny,
 A wkoło woń chlebową.

Spojrzysz na lewo, spojrzysz na prawo,
 To kłosy aż się garną,
 Jakby kto złotą nakrył kurzawą
 Całą tę ziemię czarną.

A wierzchem takie ci idą szumy,
 Takie w powietrzu granie,
 Jak kiedy, na ten przykład, w kościele
 Zagrają na organie.

Od spodu słoma jak trzcina stoi,
 Ot, gdzie tam do niej tobie!
 A takie ziarnem pełniuskie kłosy,
 Aż kładą się po sobie.

A jęczmień, to ci taki wąsaty,
 A gryka taka miódna,
 A lny — jak niebo... a grochy w strąkach,
 Że ich nie przejrzysz do dna.

A tu ci zajac z pod miedzy smyrgnie,
 Przepiórka w głos zadzwoni,
 A z łąki kędyś po rosie słyhać
 Spętanych rżenie koni«.

.

W piwnicznej izbie zmrok coraz gęstnie,
 Wilgotne ściany płaczą...
 Dziecko w ciemności oczy otwiera,
 Czy czego nie zobaczą...

.

— »Moja mateńko, moja rodzona!
 A jak tam na tej łące?«
 — »Na łące, synku, to trawy rosną,
 W srebrzystej mgle stojące...

A w trawach kwiecie żółte i białe,
 A bokiem modra struga,
 A słońko sobie po niebie chodzi
 I złotem oczkiem mruga...

A po mokradłach bocian szczudłuje,
 I żaby dziobem bierze,
 A skowroneczek do Boga leci
 I śpiewa swe pacierze.

A dziewczę idzie i krówkę pędzi —
 Chuścina i zapaska...
 A krówka ryczy, a porykuje,
 A pastuch z bicza trzaska.

Brzeźkiem, nad rowem, złocieniec rośnie
 I wierzba na fujarki,
 A siwy kaczor w trzcinach się zrywa,
 Sznurkuje derkacz szparki.

A po przydrożku, pod leśną ścianą,
 Kosiarze idą z kosą,
 A te dziewczątka, jak gąski białe,
 W dwojakach jeść im niosą«...

.

W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha,
 Z wilgotnej, brudnej pleśni...
 A oczy jego patrzą w okienko,
 Czy mu się czasem nie śni...

.

- »Moja mateńko, moja rodzona,
 A jak tam jest w tym lesie?«
 — »W lesie to, synku, szum się okrutny
 Po wielkich sosnach niesie.

I wielkie jakieś dziwy powiada
 O starych onych czasach,
 Co to już o nich wieść tylko lata
 Po ciemnych, cichych lasach.

A taki zmrok tam zielony, świeży,
 Że gdzie!... I ksiądz sam niema
 Na Boże Ciało, na procesyi,
 Takiego baldachima!

Dęby a jodły, jako te wieże,
 Pod niebo się dźwigają,
 Że i królowie w złotych pałacach
 Piękniejszych wież nie mają.

A sosny śmigłe szumią a szumią,
 A brzozy liściem trzęsą,
 A dzień się przez nie, jak sitem, sieje
 I patrzy złotą rzęsą.

Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucha,
 Czasem wiewiórka świśnie,
 A jarzębiny w kolorach stoją
 I pachną leśne wiśnie.

A jakie to tam gniazda są ptasie,
Furkania a szczebioty...

A gąszcz ci taki, że słońce ledwo
Przeciśnie smużek złoty.

A co tam żuczków, a muszek brzęku,
A co tam jagód krasnych,
A co mchów tkanych jak aksamity,
A co dzwoneczków jasnych!

A owczarz sobie pod lasem stoi,
Siwe owieczki pasie,
A Kurta szczeka, a naszczekuje:
— A nawróć się! A zasieć!...

A z bożą męką krzyż w macierzankach
Starej mogiły strzeże,
A kto tam przejdzie, ten sobie westchnie
I szepce swe pacierze...

A dech ci taki słodki a mocny,
Gdzie stąpisz dookoła —
Bo smółki topną i mirrę sączą,
I zdrowiem tchną tam zioła«...

— »A to i jabym może, mateńko,
Ozdrowiał w onym lesie?
A w tej piwnicy, tom jak źdźbło ono,
Co się za wiatrem niesie«...

— »Oj ozdrowiałbyś, synku, nieboże,
 Mój ty świerszczyku cichy!
 A tak mi zamrzesz jeszcze przed zimą,
 Jak ten wróbelek lichy...

Oj ozdrowiałbyś, synku rodzony,
 Mój ty robaczku marny!
 A tak mi przyjdzie twoją głowęńkę
 Zakopać w dołek czarny!...

.

— »Nie płaczcie, matuś, nie płaczcie ino!
 Możeć się jeszcze uda...
 A teraz precz mi rozpowiadajcie,
 Jakie to tam są cuda?«

— »Oj są tam cuda, dzieciátko moje
 Serdeczne a rodzone!
 Złociste łany, srebrzyste zdroje
 I sady rozkwiecone...

Oj są tam takie cuda na niebie
 I na tej bożej ziemi,
 Że człowiek nie wie, na co ma pierwej
 Oczami patrzeć swemi!«

— »A jaż, mateńko, zobaczę kiedy
 Wszyściuśko, co mówicie?
 One to ptaki w lasach grające,
 One zajączki w życie?

A jaż, mateńko, nie taki samy,
Jako te insze dzieci,
Co to się dla nich zieleni łąka
I jasne słońko świeci?«

.

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie
Z ciemnego słyhać kąta...
Ucichło dziecię na swym barłogu,
Matka się we łzach krząta.

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny,
Jako ta czarna dola...
— Któż dziecku temu da trochę słońca,
Pokaże lasy, pola?

W lesie.

I.

Wieczór mglisty, wieczór blady,
Smętnie kona chmurny dzień,
Leśną ścieżką w moje ślady
Idzie cichy, nikły cień.

Ni mnie woła, ni mnie nęci,
Tylko za nim wszecz i wzdłuż
Srebrzyścieje kraj pamięci
Błogiem światłem pierwszych zórz.

Ni mnie nęci, ni mnie woła,
Lekko słania się bez tchu,
Tylko szумы drzew dokoła
Dawne pieśni budzą z snu.

Pieśń i zorza w pierś mą trąca
Skowronkowych drżeniem piór,
Cicha idę, dumająca,
A cień za mną idzie w bór.

Idzie wiotki, i przejrzyście
Na rozkwitły pada wrzos,
W górze szepeą zeschłe liście,
W dole świecą krople ros.

Patrzę na dół, w górę patrzę,
Szept mam w ustach, w rosach wzrok,
Przez rozświty w gęstwie bladsze
Słyszę lekki, senny krok.

.

II.

Zagubiona w leśnej ciszy
Ścieżką moją idę wzdłuż
A cień nikły za mną dyszy,
A cień nikły za mną tuż.

Ni go szukam, ni chcę rzucić,
Tylko w piersi brak mi tehu,
Tylko oczu nie śmiem zwrócić
By w oblicze spojrzeć mu.

Nie uciekam, ani gonię,
Ani płaczę, ani drzę,
Tylko obie moje dłonie,
Załamują same się.

Tylko coś mnie tajnie wzrusza,
W ten wieczorny mglisty czas
I wiem, że to moja dusza
Idzie za mną ścieżką w las...

* * * * *

III.

Aż na skraju tej polany
Co się wrzyna w gąszcz i w mrok
Staję i śmiertelnie smutny
Po za siebie zwracam wzrok.

Lecz nie widzę nic dokoła,
Tylko siwy opar mgły
Na zroszone pada zioła,
Na zroszone pada mchy.

Tylko ciche się westchnienie
Po gałęziach niesie drzew,
Tylko wdali się rozplywa
Niewidzialnych skrzydeł wiew.

Tylko nawskroś popieliska,
Gdzie pastuszy wygaśł chrust,
Rozdmuchana iskra błyska
Niewidzialnych teńnięciem ust.

Tylko dym się gdzieś rozwiewa
Od wioskowych czarnych chat,
Tylko sosny głucho szumią,
Tylko pachnie leśny kwiat.

.

IV.

Stoję blada, stoję cicha,
Z wzrokiem wbitym w mrok i w cień.
Zasłuchana w las, co wzdycha,
W las, co wzdycha pełen drzeń.

I nad zgłiszczem zimnem siadam,
I nagły mnie łamie strach,
Gdy tak szukam własnej duszy
W niedogasłych ognia skrach.

Gdy jej szukam w dymie onym,
Co nad wioską czerni się,
I w tym lichym mchu zroszonym,
I w tej lężnej, lekkiej mgle.

I gorące łzy mi z oczu
Sypią się na mech i wrzos,
A dokoła mi w pomroczu,
Wtórzy cichy lasu głos.



Żórawie.

Pod tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, smutnem polem
Krzykiem się żegnały.

— Ty szerokie puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze!

Już my lecim, odlatujem
W te powietrzne drogi,
Nie będą nas więcej żywić
Twoje chlebne brogi.

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już Hejnału
Na to ranne słońce!

Nie zakrzyknem już Hejnału
Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami.

Nie zaszumią nasze pióra,
W chorągwiane loty,
Nie poniosą twoich pieśni
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie puste pole
W sinych mgłach stojące,
Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas a wyglądaj
Od zachodniej strony,
Jak zapachną trawy twoje
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozbłękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim
Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziemy
W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim
Z powrotem do Ciebie,
Poznamy ją po tej zorzy,
Po tem bładem niebie...

Poznamy ją po tej rosie,
Co na tobie świeci,
Po tych jasnych lnianych główkach
Twoich małych dzieci! —

Lecą, lecą, odlatują
Żegnać ich żalosno...
— Nie smućże się, puste pole,
Wróć, wróć z wiosną!...



W kamieniu polnym...

W kamieniu polnym, co grób mój pokryje,
Niech mi kamieniarz lireczkę wyryje,
Lirę tę swojską, a własną, a ona,
Którą to po wsiach za dawna noszono,
Iżby szła z brzękiem skowrończym wśród kmieci,
Aż w echo rzuci płacz swój, a odleci.

A pod tą lirą, jeżeli mu wola,
Niech żytnie kłosa z naszego da pola.
Kłosa ubogie, z chudemi, ot, ziarny,
Na chleb powszedni, ościsty, a czarny,
Po którym człowiek do ziemi przyrasta,
I ciągnie pług swój prastary od Piasta.

A potem, chce-li, niech kamień obtoczy
Polnym powojem, co modre ma oczy,
A niechaj na nim napisu nie kładzie
I niech go w rzędzie nie stawia, ni w ładzie,
Tylko w zakątku, gdzie brzoza szum niesie...
A można w lesie? To owszem, niech w lesie!



GWIAZDY.



Przy oknie siedzę...

Przy oknie siedzę w cichą noc,
W gwiazdzistą noc majową,
I czuję dziwnych czarów moc,
Jak lecą mi nad głową.

I słyszę szum i słyszę jęk,
Łkające ciche głosy,
I serce moje chwyta lęk,
A oczy pełne rosy.

I nie wiem, czy to górski zdrój,
Tak skarży się a dyszy,
Czy las tak śpiewa psalterz swój,
Przy srebrnej harfie ciszy.

I nie wiem, czy to błędny ptak
Do swego tęskni gniazda,
Czy przez lazurów ciemnych szlak
Stracona leci gwiazda.

I nie wiem, czy to z pąków kwiat
Tak ciśnie się do życia,
Czy śmierć tak cicho tchnie na świat
I gasi serca bicia.

I patrzę w cień, i patrzę w dal,
I słucham dumająca,
Jak głos ten, każdą z swoich fal
O piersi moje trąca...

Ach, to nie strumień szumi tak,
Nie wieher to kołacze,
Nie nocny skrzydłem bije ptak,
Lecz dusza moja płacze.

Na mroźnem niebie...

Na mroźnem niebie milion gwiazd
Iskrzy się, pali, mruga...
Samotna, pusta droga w dal,
Noc idzie cicha, długa.

Na świeżym śniegu, cieniów ślad
Odciska stopą bosą,
A przed nią, w siny, mglisty słup
Lekkie się pary niosą.

U okna co je srebrzy szron,
Z podpartą siedzę skronią,
I patrzę, jak swój złoty blask
Te gwiazdy cicho ronią.

I myślę, ile oczu już
Tak biegło tam przez wieki,
I co im mówił niebios strop
Gwiazdzisty — a daleki...

I myślę — ile serc i wiar
Poszło już w proch i w pyły,
Którym tak samo w cichą noc
Te gwiazdy już świeciły...

Obietnic, miał-ci ludzki ród,
Tyle co gwiazd na niebie,
I tyleż razy płakał już
Na złudzeń swych pogrzebie.

I żaden znak, i żaden głos
Nie bronił go w rozpacz, i
I kładł się w grób nie wiedząc, co
Z tych gwiazd najmniejsza znaczy.

I myślę, jakich czarów moc
Porywa nam spojrzenia,
Tam, gdzie nad morzem naszych łez
Nic wcale się nie zmienia...

I czuję mroźnej nocy dech,
Jak na mnie pustką dmucha,
I gasi we mnie życia skry,
I drżący płomień ducha.

I tysiąc na mych ustach słów
Niewymówionych dyszy...
A jakiś cichy, smętny głos
Szeptuje za mnie w ciszy.

O, nie jest nikt...

O, nie jest nikt z nas nędzny tak,
O suchym żyjąc chlebie,
Któryby gwiazdy własnej swej,
Na wielkiem nie miał niebie.

I nie jest nikt z nas silny tak,
I taki ufny w siebie,
Komuby tęskny nie biegł wzrok
Do gwiazdy gdzieś na niebie.

I nie jest nikt z nas szczęśliw tak
W rozkoszy, czy w potrzebie,
Żeby swą gwiazdę aż po drób
Dopatrzyć mógł na niebie.

Videntes stellam Magi...

(Hymn Palestyny).

Magowie, którzy w złoty blask
Za gwiazdą szli przewodnią,
Olśnieni, szli nie widząc nic,
Co dzieje się tam pod nią.

A tuż za nimi, naskrós pól,
Szły śpiewne łany zboża
W różaność jutrzni, z której się
Stawała nowa zorza.

A tuż za nimi, naskrós niw
Ta gwiazda cicha, złota,
Budziła wszystkie chaty siół
Od płota, aż do płota.

A tuż za nimi z niskich strzech
Zrywały się ptaszęta,
I szedł przez ziemię cichy głos,
Że jasność już poczęta.

A tuż za nimi każdy próg
 Biełił się stopą bosą,
 I szedł na zorze cały lud,
 Z tych, którzy krzyże niosą.

I szły, nie widząc nic a nic,
 Błyszczące złotem Magi,
 Że wiodą taki wielki lud,
 Spragniony, głodny, nagi.

I rzecze jeden: — Dziwny szum
 Dokoła siebie słyszę?
 Jakgdyby puszcze leśne szły
 W ogromną wschodu ciszę. —

I rzecze drugi: — Dziwną woń
 Czuję wskroś nocnej rosy!
 Jakgdyby w koło łany pól
 Złotemi trzęsły kłosy. —

I rzecze trzeci: — Dziwny cień
 Za nami widzę zdala!
 Jakby nam w ślady morze szło,
 Ogromna cicha fala.

I dalej tak olśnieni szli,
 Jutrzenną gwiazdą wschodnią,
 I nie widzieli nic a nic,
 Co dzieje się tam pod nią!

Kiedyś...

Ty, gwiazdo drżąca, czekaj mnie,
Aż się uciszę w sobie,
Dokonam biegu, i mój dzień,
Najemny dzień odrobie.

Przelotem tylko oczy me
Biedz mogą dziś do ciebie,
Tak zgięta jastem w jarzmie tem,
W bojowej tej potrzebie.

Ledwie ci mogę rzucić znak,
Że czuję blask twój złoty,
Co mi osusza z oczu łzy,
A z czoła znojne poty.

Lecz wkrótce przyjdzie i mój czas:
Żar ducha już wydyszę,
Dopełnię pracy, skończę bój,
Zapadnę w chłodną ciszę.

Od głośnych życia wolna wrzaw,
Od znojnych skwarów słońca,
Otworzę oczy na twój blask,
W noc ciemną i bez końca.

Ty, prawie zaczniesz cudną baśń,
Wieczności baśń tęczową,
Ja słuchać będę cię bez tchu,
Z złożoną na wznak głową.

Życie, to przejdzie mimo nas,
Nie wiedząc zgoła o tem,
Że mi śstyglą grzejesz pierś,
Spojrzeniem swoim złotem.

I tak po zorzę i po świt
Trzymając srebrną wartę,
Ronić swój będziesz cichy blask,
Na oczy me otwarte.

Angelus.

W cichej komnacie pada mrok,
Zachodu mrok perłowy,
Ostatnie blaski sieje dzień,
Na czarnych lasów głowy.

Strzelista jasność oknem mży
Na sprzęty i na ściany,
I na odkrytą mędrca skroń,
Co siedzi zadumany.

I złotem brzeży jedną z kart
Otwartej przed nim księgi!
Wiją się po niej, niby szlak,
Starych miniatur wstęgi.

Ale myśliciel utkwiał wzrok
W bezmiernej, pustej dali...
Nie widzi nawet, że się dzień
Zachodnią łuną pali.

Ciało i duszę rozbił on
Na cząstki, na atomy,
Przeniknął tajnię ruchów, sił,
I cały świat widomy.

I nic nie znalazł na dnie złud,
Jak warsztat ów pajęczy,
Na którym człek sieć marzeń tka
I barwi w blaski tęczy.

Więc wszystkim wiarom, wszystkim snom
Zaprzeczył głośno, śmiało,
I zerwał z życia przedzę tę,
Pod którą serce drżało.

I obojętny patrzy dziś
Po wyludnionem niebie.
W milczącą, chłodną pustkę gdzieś,
Wskroś świata, czy wskroś siebie.

Wtem stary zegar, stary druh,
Zaskrzypi, załopota,
I na »Angelus« bije w spiż,
Jak sygnaturka złota.

I dwoje skrzydeł w strony dwie
Odskoczy z cichym trzaskiem,
I na lazurów ciemnych dnie
Miesięcznym załśni blaskiem.

I od zachodnich, skrawych zórz
 Topnieje w szczere złoto
 Tryptyku wewnątrz, tak jak je
 Malował niegdyś Giotto.

Owiana — niby ranną mgłą —
 Panieńskich rąbków strażą,
 Służebna Pana klęczy tam,
 Z przejasną, cichą twarzą.

A srebrny anioł wchodzi w drzwi,
 Migocąc białą szatą...
 — Ave Maria! — słyhać szept —
 Słowo się ciałem stało.

I srebrną lilję wzniósł na znak
 Poselstwa gdzieś z niebiosów...
 A światłokręgiem łaska lśni
 Z przejasnych Panny włosów...

I bije zegar, spiż w nim drga,
 Różaność płonie słońca,
 I na »Angelus« zorza gra,
 Złotemi pyły mżąca...

Tak codzień mędrzec z myśli swych
 Budzi się owym gwarem;
 Lecz dziw: nie pragnie rozstać się
 Ze starym swym zegarem!

I gdy mu cięży znojny dzień
I pustka w piersi głucha,
Podnosi wzrok i patrzy weń,
I głosów jakichś słucha.

HELENICA.





Helios.

Nad młodą ziemią Helios wstał,
Ogniste rozwiał włosy,
W Egejską czarę złoto lał,
Na Peljen sypał rosy.

Egejska czara pełna wód,
Stu wysep łono trąca,
Stu wysep Helios zbudził lud,
Nim wyschła rosa drżąca.

I powstał lud, i w światła zdrój
Obrócił twarz młodzieńczą,
I był z tych, co gdy idą w bój,
To hełmy mirtem wieńczą,

I z tych był, którym w ręku miecz
W jasny się piorun zmienia,
I których stopa wprzód i wstecz
Odciska ślad istnienia.

I z tych był, których lutni dźwięk,
Wiosenną ma pogodę,
I nie zna co jest płacz, co jęk,
I życie śpiewa młode.

I stało piękno jak bóg,
Nad jego ziemią błogą,
I chodził w świat i wracał w próg
Ozuta kwieciem nogą.

I w blaski słońca podniósł gród,
Pod którym wzgórza klęczą,
I stała mądrość mu u wrót,
Siedmiopromienną tęczą.

A sława siała laurów siew,
Na drogę jego męską,
Czy wroga tłumił, niby lew,
Czy sam był rażon klęską.

I równą chwałą błyszczy się
Wskróś wieków jego zbroja,
Czy Termopile świat ją zwie,
Czyli ją mieni Troja.

I wyschły wody mnogich rzek,
I koło czasu warczy,
I nie wie świat, czy większy grek
Pod tarczą, czy na tarczy.

I siała sława laurów siew
 Nad jego młodą głowę,
 Czy w marmur zaklął ducha wiew,
 Czy ludzką dał mu mowę.

I równą chwałą błyszczy się
 Gwiazdzistych dzieł plejada,
 Czyli ją ziemia Venus zwie,
 Czy Edyp, czy Iljada.

I przeszły fale mnogich wód,
 Wiejące modrą szatą,
 I nie wie świat, co większy cud,
 Czy Fidjasz, czy też Plato.

I śmiał się Helios z dzieła rad,
 I sypał ziarna złote,
 Na każdy greckiej stopy ślad,
 Na greckich rąk robotę.

I rzekł: Nim przejdę niebios próg,
 Tam, gdzie mnie gasi morze,
 Z tej młodej Grecyi, jakem bóg,
 Lud nieśmiertelnych stworzę!

I wyżej boskie czoło wzbil
 Płomienniej rozwiał włosy,
 I każdy strumień słońce pil,
 I każda kropla rosy.

I chyżej puszcza strzały swe,
 Ognisty wóz pomyka,
 Aż w drodze tej, czy chcąc, czy nie,
 Przebudził niewolnika.

Zaczęła psuć się jakoś wnet,
 Słonecznych rąk robota,
 Kiedy spodlony, nagi grzbiet
 Z ciemności wzniosł Helota.

Przecudna linia greckich ciał
 Spaczyła się dziwacznie,
 Gdy nędzarz ten, co dotąd spał,
 Swoją łachman wstrząsać zacznie.

Sokrates, Fidjas, Eschyles,
 A nawet Pląto boski,
 Poczuli w oczach słoność łez,
 Na czołach brózdę troski.

Wiednieje pieśń, wiednieje kwiat,
 Klasyczna forma pęka,
 I nowa treść w nią, nowy świat
 Przewciela twarda ręka.

A w lirach brzmia, nieznane wpierw,
 Zadumy smętnej tony,
 I mirtów gaj podgryza czerw,
 Podgryza laur zielony.

I choć stał niemo nędzny syn,
Z bezmyślną, tępą głową,
Zmniejszał się przy nim każdy czyn,
Malało każde słowo.

I choć nie skarżył się na nic,
Krzywd własnych nieświadomy,
Wybiła bogom bladość z lic,
Warknęły zdala gromy.

Poczerniał Peljon, gdy nań cień
Schudzonych upadł kości,
A cisza pełna wonnych tchnień
Zatrzęsła się z żalości.

I ujrzał Grek na niebie swem
Odbity cień nędzarza,
Jak nagle się pod wichru tchem
W olbrzymia przeobraża.

I ujrzał jak ten olbrzym duch,
Swą mroczną dłoń wyciąga,
I w piersi Grecyi gasi ruch,
I słońcu jej urąga.

I ujrzał, jak się w życia tło
Rozpływa mroczne ciało,
I »Fatum« nazwał bóstwo to,
Które go zabić miało.

Napróżno Helios pęki strzał,
Z żywego puszcza złota,
Olbrzymi mrok nad Grecyą stał,
Dopóki stał Helota.

I nim koń słońca w morzu pił,
Zamierzchły wód zwierciadła,
I młoda Grecya w pełni sił
I w pełni piękna — padła.

Elektra.

.
Biała Elektra płótno тка,
I piosnkę nuci z cicha,
To jej na krosnach błysnie łza,
To cewka, zda się, wzdycha.

Piosnka jak ranny wzdycha ptak,
Łza ciężką perłą pada,
A z łez i z pieśni dziwny szlak
Na płótnie się układa.

I przez lekuchnej przędzy tło,
Przez cienkich lnów osnowę,
Dziwne z pod cewki cienie mkną,
Żaloszne a surowe.

Jeden za drugim idą wzdłuż,
Posepnych lic mąż w męża:
A każdy niesie czarny kruz,
Miast tarczy i oręża,

A każdy w piersiach ranę swą
 Wskrōś jasnej niesie zbroi,
 I widać, jak ociekłe krwią
 Serce mu cicho stoi.

Pod Salaminą zwiedli bój,
 I pod Messeną sławną,
 Teraz na pogrzeb idą swój
 Tak długo już, tak dawno.

Pod Leuktrami kędyś tam
 Pod Mantineą padli,
 A teraz idą z śmierci bram
 Surowi i pobladli.

Pod Cheroneą zbił ich wróg,
 U Termopilów legli,
 A teraz idą z długich dróg,
 Z wąwozów, z skalnych regli.

Dawno już dali krew i kość,
 Lecz wszyscy dzisiaj spieszą,
 A każdy blady, cichy gość
 Łączy się z smętną rzeszą.

A każdy idąc kwapi się,
 W tę drogę swą pokutną,
 I twarz surową, martwą technie
 Na to przejrzyste płótno.

Wskróś izby cichy płynie śpiew,
 A cewka warczy gniewnie,
 Na białem czole ściąga brew
 Schylonej drży królewnie.

I ciężej coraz pada łza,
 Na wątek pod jej ręką,
 I coraz smętniej echo łka,
 Zbudzone jej piosenką.

Bo nie zasłona ślubna to,
 Na piersi jej łabędzie,
 Ale śmiertelne Grecyi żgło,
 Lecz całun Grecyi będzie...

Bó za nią stoi Fatum złe
 I mglistem okiem patrzy,
 Jak coraz wolniej, wolniej mknie
 Mar orszak coraz bladzy...

Aż gdy ostatni przejdzie mąż,
 Z tych co za Grecyę giną,
 Przez wieki istnień wciąż a wciąż
 Pod sławy Salaminą.

Wyciągnie Fatum mglistą dłoń,
 I wątlą nitkę utnie,
 I złoży Grecyą martwą skroń
 Na tem śmiertelnem płótnie.

.

Jak liść na wietrze cewka drży,
Królewna śpiewa blada,
Z spuszczonech oczu lecą łzy,
Jedna za drugą pada.

Cytara Tymona.

.
Na rynku w Skias ciżba wre,
Zajadle lud się tłoczy,
Na smagłe lica bucha gniew,
Jak żagwie płoną oczy.

Rąk wyciągniętych cały las
Drga urąganiem wściekłem,
A krzyki, klątwy, wzgardy śmiech,
Powietrzem lecą spiekłem.

Jak w górach wicher drzewa gnie,
Tak ludzkie gną się szyje,
Jak burza tak ta ciżba głów
Przewala, pcha się, wyje.

Nie pomni Skias, odkąd niem
Wysoki Olimp władnie,
By w rynku jego taki tłum,
Tak tłoczył się bezładnie.

Kobiety, dzieci, kto tam żyw,
 Na kulach starce drżące,
 Wszystko to pędzi jak na dziw,
 A z góry świeci słońce.

I złotych blasków leje zdrój
 W lazurów greckich ciszy,
 W ten ludzki wrzątek, w mrowie to
 Co oburzeniem dyszy.

I rzuca złoty promień swój
 Na słup wkopany w piasku,
 Co dwa ramiona zbite w krzyż,
 Podnosi w cichym blasku,

Ten słup — to pręgierz wzgardy jest,
 To na bluźnierców kara.
 Lecz teraz na nim lekko drżąc,
 Kołysze się cytara.

Nie czterostrunna lira to,
 Nie ten tetrachord stary,
 Na którym piano bogom pieśń
 Doryckiej zbożnej miary.

Na dźwięcznej desce dziesięć strun
 Wysrebrza się pod słońce,
 A lekki wiatr oblata ją
 I budzi echa drżące.

Cytarę ową zrobił mistrz
 Z najprzedniejszego drzewa,
 I dał jej duszę, dał jej głos,
 Co jako ptaszę śpiewa.

Z Miletu Tymon przyniósł ją,
 Ukrywszy pod opończę,
 I szła na sercu bręcząc mu
 Piosenką swą skowrończą.

I tak radośnie nawskrósł pól,
 Przez cudny kraj otwarty,
 Do Skias wracał, gdzie miał ród,
 Do swej ojczystej Sparty.

Surowy pieśni dawnej ton,
 Nieraz go chwycił w sidła,
 Gdy jako orzeł w słońcu, chciał
 Rozwinać oba skrzydła.

Nieraz, więziły go jak mur,
 Te ciasne struny cztery,
 Gdy ręką większych szukał brzmień,
 Do szerszej tęsknot sfery.

Więc, cieszył się, że nowy dźwięk
 I nową pieśń dobędzie.
 Lecz baczny Efor zabrał mu,
 Mistrzowskich rąk narzędzie.

Ten sam to był, co struny dwie
 Na złotej zerwał cytrze,
 Gdy Frynis z Lesbos przyniósł ją,
 Dodawszy promion chytrze.

Od wieków Sparcie było dość
 Na czterostrunnej lirze,
 Od wieków był Tetrachord w czei,
 W Tessalii i w Epirze.

Na pierwszej strunie pean brzmiał,
 Ku wiecznych bogów chwale,
 Na drugiej piano smętny tren,
 Umarłym ojcom żale.

A z trzeciej szła wojenna pieśń,
 Gdy Ares brał objaty,
 Przy czwartej, hymeneów dźwięk,
 Do ślubnej wiódł komnaty.

I dosyć było czterech strun,
 Na wszystkie sprawy życia,
 Na wszystkie drgnienia ludzkich dusz
 Do trumny, od powicia.

Kto wie do czego nowa pieśń,
 Na nowych strunach służy?
 Odmawia może bogom czei?
 Obyczaj dawny burzy?...

Ludowi może wieścić chce
 Sny jakieś, jakieś mary?...
 Od razu lepiej zniszczyć złe,
 Uchronić zwyczaj stary.

Więc gniewny efor sroższą dziś
 Wymyślił jeszcze karę,
 I wielostrunną w rynku w Skias,
 Obwiesić dał cytarę.

A obwoływacz, miejski zbir,
 Od domu szedł do domu,
 By przykład się ten głośny stał,
 I miasto strzegł od sromu.

Zakipiał wieścią w Skias lud,
 I biegnie młody, stary,
 By urąganiem zwiększyć swem
 Wiszącej kaźń cytary.

Jak Pelion, kiedy śniegi swe
 W doliny rzeką puści,
 Tak huczy ten wezbrany gniew
 Z tysiąca ust czeluści.

I pada kamień, pada proch,
 I ślina wzdardy leci
 Na tę bezbronną cichą gęśl,
 Co drży i w słońcu świeci.

Lecz nagle Tymon rozdarł tłum
 Cisnący się dokoła,
 I śmiało podszedł pod sam słup,
 I śmiało podniósł czoła.

Na smagłej twarzy gniewu żar
 Z bladeścią walkę toczy,
 Wysoko bije młoda pierś,
 Goreją wzgardą oczy.

— Spartanie! — woła, odkąd to
 Apollo zdał swe moce
 W efora ręce, co go lży,
 I lirę mu druzgocze?

Odkąd to boski Zewsa ptak,
 Chwytny ma być w sidła,
 Kiedy w błękitów wolnych szlak
 Podnosi wolne skrzydła?

Odkąd to pieśń, ten złoty źródło,
 Ma w biegu być cofnięta,
 Przeto iż efor powie: stój!
 I wolnej — włoży pęta?

Odkąd to — pytam — w Skias, tu
 Z purpury jest odarta?
 Czy już wolnego nie ma tchu
 W swych piersiach nasza Sparta?

Widzę tu motłoch, lecz gdzie lud,
 Przed którym mógłbym śmieie
 Przyszłości pieśnią wieszczyć cud?
 Gdzie są obywatele?

Jak sępy mściwe które rwą
 Prometejowe łono,
 Tak spada dziez na lirę mą,
 Słonecznie ostrunioną.

Wysoki Zeus przecież mi
 Tę łaskę swoją dawa,
 Że pieśń zduszona głośniej brzmi,
 Niżli eforów prawa.

W wnętrzościach moich słyszę ją,
 Tę pieśń ogromnej miary,
 Jak się wskrōś lądów i wskrōś mōrz,
 Z tej niemej rwie cytary!

Od jońskich brzegów aż po toń
 Egejskiej modrej fali,
 Niesie ją złoty Feba koń,
 Co się w jutrzenkach pali.

Z Oaty mi gdzieś biją w słuch
 Potężnej pieśni tony,
 Od Chios podnosi się duch,
 Skrōś wieków uwielbiony.

.

Mówicie, czterech strun mam dość,
 By pisać ku bogów chwale?
 A któżto pieśni wzbroniał rość,
 Jak rosnąć morza fale?

A kto jej wzbroniał rość, jak las,
 Od ziemi aż do nieba?
 Kto jej zamierzył kres i czas,
 Gdy zmiłknąć jej potrzeba?

Kto mi tajemnych duszy drgnień,
 Śmie liczbę trzymać w ręku?
 Kto może wiedzieć, ile technień,
 Ile mam w piersi jęku?

Kto liczył, ile boskich strzał
 Rzuca mi słońce złote?
 Gdy lirę chwytam, abym grał,
 Nadzieję, ból, tęsknotę?

Kto porachował gwiazdy te,
 Których harmonię słyszę,
 Gdy noc wiosenna wonie technie,
 W szeroką ziemi ciszę?

Wiecież jaki jest pęd i ruch
 W nienarodzonej pieśni,
 I gdzie ją niesie skrzydłem duch,
 I jakie światy prześni?

A ja, zaprawdę mówię wam,
 Idzie już czas i pora,
 W której duch zerwie fałsz i kłam
 Hańbiących praw efora.

Zaprawdę, chwila idzie już,
 Kiedy ta ziemia cała
 Pod srebrem rzek, pod złotem zbóż,
 Jak lira będzie stała!

I milion strun ozwie się z pól,
 I pieśń popłynie wolna,
 I wyda rozkosz, wyda ból,
 Najlichsza trawka polna.

I każda łza tych chłodnych ros,
 Które po łąkach stoją,
 Znajdzie swój krzyk, znajdzie swój głos,
 I trąci struną swoją!

I milion strun ozwie się z chat,
 Gdzie milczy dziś Helota,
 I stanie Grecya, stanie świat,
 Jak jedna lutnia złota!

A na tej lutni wieczny duch
 Swe jasne palcełoży,
 I zadziwionym ludom słuch,
 Pieśń wpadnie nowej zorzy!

I wionie ziemią wielki mir,
I zestrój i pogoda.
A ta największa będzie z lir,
Co strun duchowi doda!

.

Mówi — a każde z jego słów,
O piersi tłumu trąca,
A w blaskach stoi kaźni słup,
I brzeczy cytra drżąca.

Augury.

.
Widziałem ich!... Tak zgięty kark,
Ich kroki tak leniwe,
Z nad pochyłonych, zwiedłych bark
Spływały włosy siwe.

Wierzeh czaszki świecił, jako dno
Złocistej tykwy w lecie:
Każdy z nich może zim ze sto,
Na wyschlłym dźwigał grzbiecie.

Z północnej Grecyi jeden niw,
Z Epiru szedł w południe,
Z Focydy drugi, ledwie żyw
O kiju włókł się zmudnie.

Delficki jeden rzucił próg,
Dodońskie drugi mury,
I tak się zeszły wprzecz swych dróg,
Dwa sławne Augury.

Wieszczkowych jeden resztki szat,
 Heroglifami tkane,
 Drugi miał chiton pełen łąt,
 I stopy niewiązane.

Błyszczący obręcz jeden z nich,
 Na żółtkę wtłoczył czoło,
 A drugi wieńcem z kwiatów pstrych
 Zakrywał czaszkę gołą.

Oczy — te dawno zgasły już,
 Mało co widzą nieba,
 A ofiarniczy, tępy nóż
 Nie kraje dawno chleba.

Tak szli wprost siebie, z sprzecznych dróg,
 Na wielkie jasne słońce,
 A cienie ich szły u ich nóg,
 Niepewne, wątle, drżące...

I byłem ciekaw, jak mnie w słuch,
 Ów znany śmiech zaskoczy,
 Gdy się Augurów zejdzie dwóch,
 I spojrzy sobie w oczy.

Lecz oni, kiedy zeszli się,
 Podnieśli zwiędłe głowy,
 I oblókł razem twarze dwie
 Cień smętny i surowy.

W żrenicach jeden korał miał,
Drugie świeciły perłą,
A każdy siwą głową chwiał,
Oparty o swe berło.

A kiedy jedna czaszka ta,
I druga tak się trzęsie,
Spojrzę, aż wielka, ciężka łza,
Na siwej drży im rzęsie.

I spada w bruzdy zwiędłych lic,
Na wyschlą pierś wieszczkową,
I stali tak nie mówiąc nic
I tylko chwiejąc głową.

A wiatr z Epiru zerwał się,
Szeroką, pełną ciszą,
Jak dzwon zahuczał w miedzie te,
Co na świątyni wiszą.

I nad Dodoną w trwożny lot
Porwały się gołębie,
I głuchy burz dalekich grzmot,
Dom Zewsa zatrząsł w zrębie.

I z Delfów, gdzie Apollo ma
Swój chram, na góry stoku,
Ogromna, sina padła mgła,
I świat zakryła oku.

A w grzmocie tym, i w sinej mgle,
Co gasi dzień na niebie,
Dwie nędzne czaszki chwiały się
Milcząco przeciw siebie...

I łza po łzie padała wzdłuż
Z oranych lic spiekoty,
I trząsł się smętnie wieniec z róż,
I trząsł się obręcz złoty...

W ZIELONE.

I.

Gra »w zielone« jest tak stara,
Jak ludzkiego serca bicie,
Zawsze jakaś młoda wiara
Sny goniąca po błękiecie,
Zawsze ufność w słońca świty,
Wskroś jesiennych dni zawiei,
Pokazuje niespożyty,
Wiecznie świeży — liść nadziei.



II.

Zaczęło się to pewnego ranka...

Każda sielanka

Chce wiosny, kwiecia, młodości i słońca.

Lecz nim dobiegnie do końca,

Umarłe róże zostawia za sobą,

Mrokiem owiewa niebiosy,

A sama idzie okryta żalobą

I roni rosy.

Lecz jestże temu winną sielanka,

Że nietrwa dłużej, niżli uśmiech doli?

Zaczęło się to pewnego ranka

A jak noc — boli...



III.

Ja sam nie wiem, jak to było...
Rzęski miała opuszczone,
Słońce w gaj nas zapędziło,
I tak przyszła gra »w zielone«.

Lecz gdy miałem zerwać listek,
Dla mnie jeden, dla niej drugi,
Przebiegliśmy gaj ten wszystek,
Jak szeroki i jak długi.

Tu, tam, słówko pocichutku,
Blisko skroni skroń tętniąca,
Dużo szczęścia, trochę smutku,
Przebiegliśmy gaj do końca...

Niech kto przeczy, niech kto wierzy,
Kłamać, nie mam we zwyczaju,
Ani jeden listek świeży,
Nie znalazł się w całym gaju!

Brzoza płacze, jak sierota,
W koło malin bąk się kręci,
W lipie brzęczy pszczoła złota,
Sosna kole, jodła smęci...

I nie było innej rady,
Wśród zieleni tej przezrocza,
Tylko wziąć ten listek blady,
Co go miała u warkocza.

IV.

Czy w listku były uroki i dziwy,
Czy w woni włosów, którą był przejęty,
Wróciłem drżący, a razem szczęśliwy,
I ludziom błogi i sam sobie święty.

Każdego ranka, wesola jak ptaszę,
Z piosenką biegła pytać o zielone...
I wszystkie gaje były wtedy nasze,
I wszystkie pola, i łąki zroszone.

Królową była zbudzona z zieleni
Nadziei moich i mojej zadumy...
Po świeże listki biegliśmy wzruszeni,
Pod szepty klonów, i pod dębów szумы.

I jeden cień nam upadał na głowy,
I jednym zmierzchów objęci pierścieniem,
Nagleśmy nasze zrywali rozmowy,
I stali — niemi, i głośni — milczeniem.



V.

Dusza jej kwitła, jako polne kwiecie,
W listeczki białe, w listeczki błękitne,
Aż i ja patrząc na wiosny to dziecię,
Czułem, że kwitnę.

Opadł mi z czoła liść stary, zimowy,
W piersiach skowronki miałem i słowiki,
Majowych fletni wskroś serca i głowy
Szły mi muzyki.

Jako jedwabnik osnułem się wszystek
W zieleni gajów i w jaśminów woni,
I był mi światem maleńki ten listek,
Co drżał w jej dłoni.



VI.

Dzisiaj, nie pomnę już o cośmy grali.
Może o różę na samym rozkwicie,
Może o płomień, co usta nam pali,
Może o gwiazdę zgubioną w błękicie,
Może o serce, a może o życie...
Tegośmy sobie nigdy nie wyznali,
O cośmy grali.

I codzień cichszym pytała mnie głosem,
I codnia głębiej źrenice spuszczone,
Promyk mi słońca rzucały ukosem,
Kiedym jej moje pokazał zielone,
Lecz jam był gotów w oboją iść stronę,
Jaka na życie przypadnie mi losem,
Za tym jej głosem.

Przegrać, czy wygrać za jedno mi było,
Bom wiedział, że już nic mi się nie zmieni,
Żeśmy ku sobie porwani tą siłą,

Co pąki pędzi z majowej zieleni,
Srebrzy stokrocie i róże czerwieni...
Przegrać, czy wygrać z tą moją, z tą miłą,
Jedno mi było.

VII.

O słodkie usta, o spojrzeń pieszczoto,
O słów szeptanych czarodziejska mocy!
Dotąd ją widzę gwiazdę ową złotą,
Co nam świeciła tej majowej nocy...
Dotąd tą wonią fiołkową dyszę,
Co z traw zroszonych biegła w nasze ślady...
Dotąd zapadam w tą półsenną ciszę
Mroków, mdlejących nad łąki i sady...
Dotąd ów listek wyjęty z warkocza,
Do serca tulę rękoma obiema...
Dotąd drżą w gaju słoneczne przeźrocza,
Dotąd jest wiosna...
— A ciebie już niema!...

VIII.

Pomiędzy ludźmi cichy teraz chodzę,
Nie wiem, czy stoi czas, czyli też bieży,
I wszędzie, zawsze mam na swojej drodze,
Jeden liść zwiedły i jeden grób świeży.

Grób — z szczęścia mego wyrósł i z kochania,
I zamknął wszystko, czem mi serce żyło,
I dziś mi sobą świat cały zasłania,
I duszy mojej jest cichą mogiłą.

Lato po lecie i wiosna po wiosnie
Idę tam marzyć i tęsknić w tę stronę,
A brzoza biała, na grobie co rośnie,
Szeptem mię pyta o moje »zielone«.

Z ALBUMU SZOPENA.



Preludium.

Nie kocham jeszcze, a już mi jest drogi,
Nie kocham jeszcze, a już drzę i płonę,
I duszę pełną o niego mam trwogi,
I myśli moje już tam, w jego progi
Lecą stęsknione...

I ponad dachem jego się trzepocą
Miesięczną nocą.

Nie kocham jeszcze, a ranki już moje
O snach mych dziwnie wstają zadumane,
Już chodzą za mną jakieś niepokoje,
Już czegoś pragnę i czegoś się boję
W noce niespane...

I już na ustach ślad noszę płomienia,
Jego imienia.

Nie kocham jeszcze, a już mi się zdaje,
Że nam gdzieś lecieć, rozplynać się trzeba,
W jakieś czarowne dziedziny i kraje...

Już mi się marzą słowicze wyraje
Do tego nieba,
Które gdzieś czeka, aż nas ukołysze
W błękitną ciszę!...

Nocturn.

.
Do nocy tęsknię, do srebrnego cienia,
Coby mi nakrył źrenice płonące
I dał wpółsenną chwilkę upojenia.

Do nocy tęsknię i przeklinam słońce,
Które swe wszystkie blaski rzuca we mnie,
By mi pokazać więzy nas dzielące...

Wiem, że napróżno, i wiem, że daremnie
Ten sen mię cichy kołysać przylata,
Co twoje imię szepce mi tajemnie.

Wiem, że się nigdy nie zejda wśród świata,
Takie dwie drogi i takie dwa duchy,
Które raz życie — jak nasze — rozbrata.

Wiem, że to sen jest, sen wiotki i kruchy,
W który się oczy moje zapatrzyły,
I że do śmierci nam dźwigać łańcuchy...
A zaś mieć zimne, dalekie mogiły.



Z TAMTEGO ŚWIATA.

DO TRYPTYKU PRÓSZYŃSKIEGO.

I.

Na cmentarzu.

.
...Mateńka moja w chacie sumuje,
Mateńka moja tęskni a płacze...
Wstanę, tajnockę jedną znocuję,
Moją rodzoną chociaż zobaczę...

Oj, nie tak jęczą zielone knieje,
Kiedy zazula kuka nad niemi,
Jako mateńka moja zaleje,
Że mnie oddała tej czarnej ziemi...

Oj, nie tak gorzkie piołuny siwe,
Nie taka rzęsna ruta na grobie,
Jako mateńki łzy żałośliwe,
Gdy swe sieroctwo rozpomni sobie...

Na tę mogilkę z żółtego piasku,
Kamieniem każda łza jej upada...
Wstanę, taj pójdę w miesięcznym blasku,
Może posłyszysz... może zagada...

Ogienień jakiś w piersiach mi tleje,
 Żywy dech nawskrós przewiewa kości
 Nim świt oświtnie, nim dzień odnieje,
 Wstanę, taj pójdę w onej jasności...

.

Jaki świat widny! jaka noc cicha!
 Jak krzyże skrzypią, skrzypią, a jęczą...
 Jak macierzanka po grobach dycha...
 Jak mgła się winie przedzą pajęczą...

Na tych lipowych wiórach w trumience
 Stargałam sobie splecione włosy,
 Ścierpły mi nóżki, skostniały ręce,
 A oczy pełne gryzącej rosy...

Gieźleczek mi się lniane powija,
 Surowa ziemia ciąży mi na niem...
 Wynikłam z grobu, niby lilija,
 Wyblechowana tem długiem spaniem!

Oj spanie, spanie, ciężkie powstanie,
 Z tych czterech desek, z zimnej pościeli!
 Wstanę, taj pójdę cieniem po ścianie,
 Gdzie matuś płacze u swej kądzieli!

II.

W chacie.

MATKA:

To i zaduszki! W Imię Ojca, Syna...
Ot, u mnie teraz codzień takie święta! —
Poszła już moja złocista dziewczyna,
Już przeminęła jak trawa pożęta,
Jak ta kalina kwitnąca i biała,
Jako ten kłosek jasny...

Nie uśpiała
Ani lnu doprząść, ani przędzy zwinać...
Jak tej jagodzie, tak przyszło jej zginać,
Jak tej jagodzie leśnej...

Dolo, dolo,
Nie płyniesz morzem, nie idziesz ty lądem,
Ale po ludziach idziesz boskim sądem,
Ale się kopiesz, jak kret, krwawą rolą,
Nawskróś przez serce...

A jaka noc głucha,
Ani żywego tchu! A miesiąc stoi
W samem okienku... W Imię Ojca, Ducha...

Czy drzwi skrzypnęły, czy mi się tak roi,
Z owej żalości?

(nasłuchuje chwilę, potem przedzie)

...Sen mara, Bóg wiara.

Wiń się wrzeciono, wiń nitko ty szara...
Łzami ja ciebie poleję gorzkiemi,
Wybiele ciebie na czarnej tej ziemi,
Potem zgło utkam, nakryję niem ławę,
I siadę na niej, i oczy te krwawe
Wypłaczę z głowy...

(sen ją zdejmując)

DZIEWCZYNA:

Mateńko, Mateńko!

To ja!... Marychna... Maryś...

MATKA *(usypiając)*:

Bieluteńko

Dziewczynem moją do trumny odziała...
Trumna lipowa, giezłeczko cieniuchne,
A onaż sama, jak śnieżek ten, biała...
I tak ją w bieli układałam, jak druchnę,
Jakby do ślubu... Warkoczki jej płowe
Pięknie uplotłam... Wianuszek na głowę,
Na piersiach wiązka ziela, a u nóżek
Snop jaskrów złotych i modrych ostrózek.
A co jej z tego?... Ot matki głupota!
Wzięli trumienkę,.. wynieśli za wrota...
Och, od kamienia cięższa ja sierota!

(usypia)

DZIEWCZYNA:

Mateńko, spojrzij na mnie! Przemów słowo!

MATKA (*we śnie*):

Och!... Och!... Och!...

DZIEWCZYNA:

Trumnę rzuciłam lipową,
Z pod ciężkiej tu się wyrwałam mogily...
Pan Jezus pomógł... Pan Jezus dał siły...
Mateńko moja!...

MATKA (*we śnie*):

Jakbym się patrzała
Na nią, na Maryś moją! taka biała,
Jak ten opłatek... a rączki złożone,
Jak do pacierza... O dziecko rodzone!...
Marychna!...

DZIEWCZYNA:

Ja tu, mateńko, tutaj!... tu mnie macie!...
Przy was tu... blisko... Mateńko jedyna!...

MATKA (*budzi się*):

Wszelki duch!... Ot sen! A wiatr od komina
Jęczy, jakby kto płakał... A po chacie,
Jakby kto chodził...

W Imię Ojca, Syna...

Jak ten pies zawył!... O Jezu ty Chryste,
Jak żałośliwie! Światło wiekuiste

Niechaj im świeci... Wieczne odpocznienie...
 Jak po tych kątach ruszają się cienie...
 Ot sen!...

(przędzie)

Już chyba latoś nie oprzędę
 Pacześnych pakuł. Co stanę, co siądę,
 To i zadrzemnę... Ot starość!... Ni śpiewki,
 Ni to wesela... Indziej, to tam dziewczki
 Pieśni wywodzą... A tu... Niemasz doni!
 Cichość ci taka, aż w uszach coś dzwoni.

(przędzie)

DZIEWCZYNA ŚPIEWA.

(śpiew echowy)

W gaju, na rozstaju, zakwitła kalina,
 U mateńki w chacie młodziutka dziewczyna
 Och!

MATKA:

Jezu, Marya! Co to? Izba cała
 Pełna śpiewania... Tak jakbym słyszała
 Marychnę moją! Ten głoszek jej szklany...
 Skowrończy głoszek...

(nasłuchuje)

Ot, pewno z za ściany.

DZIEWCZYNA *(śpiewa)*:

Zabielil się ranek kwitnącą kaliną,
 Cieszyła się matka córuchną jedyną...
 Och!...

MATKA:

Aż w sercu boli, takie to śpiewanie
 Żałosne!... Jakby nóż obracał w ranie...

DZIEWCZYNA (*śpiena*):

Przeleciał zły wicher, połamał kalinę,
 Pochowała matka młodziutką dziewczynę,
 Och!

MATKA (*płacze*):

Och! Och! Och!... Nędznaż, nędzna moja głowa!
 Tak odleciałaś, jak gołąb ze strzechy!
 A któż mię teraz sierotę pochowa?
 Kto rozweseli, kto doda pociechy?
 Kto i zapłacze razem? Och!

(*Głos echowy*):

Och!

MATKA:

Ściany

Gadać się, a to, ze mną nauczyły,
 Z sierotą starą, co nijakiej mowy
 Nie ma dziś z ludźmi, jak ten kłós jałowy,
 Albo ten kamień w polu oborany,
 Albo pień zeschły, co go burze zbiły! —

(*przedzie*)

Tak mi na oczach stoi jakby żywa...
 W onym wełniaczku modrym, w tej chusteczynie...
 To się, bywało, po izbie uwinie,

Przyniesie wody, nałupie łuczywa,
 Po za obrazy bożego ci drzewka
 Natknie, to chlebek, jak słonko zaczyni...
 Oj, coby to z niej wyrosła za dziewczka!
 Coby to była z niej za gospodyni!

(przędzie)

Drugi raz człek i zasnął na pościeli,
 A ona z ławy fyrk!... Jak ten skowronek,
 Ledwo się zorza w okienku zabieli,
 Ledwo, że kury zapieją na dzionek,
 Splecie warkoczyk i już u kądzieli...
 Jak ten pajęczek przędła cieniuteńko!
 A w mowie swojej taką słodkość miała,
 Jak miód,... Mateńko, mówi mi...

(Głos echowy):

Mateńko!...

MATKA:

Jezu, Marya! Jakbym ją słyszała...
 Czy mi co w duszy gada? Czy z miesiąca
 Idzie tak światłość wielka i grająca,
 Na ten świat boży?

(słychać dzwony)

A ot, w dzwony biją,
 Za dusze zmarłych... Oj dzwony, wy, dzwony!...
 Nie pójdzie głos wasz w cztery świata strony,
 Nie ruszy płacz wasz wszystkiego, co żyje,
 Bo nie matczyne serce u was bije,
 Ale żelazne!

(*przedzie*)

Ot, ledwo się zwija
 Nie, w starych palcach...

(*modli się szeptem*):

A zdrowaś Marya,
 A łaskiś pełna...

Ot, oczy się kleją...

DZIEWCZYNA:

Pan z tobą...

MATKA:

Jakby głosy jakieś wieją
 W izbie... coś szepta...

DZIEWCZYNA:

I błogosławiony
 Owoc żywota...

MATKA (*usypiając*):

Dawniej Maryś moja
 Mawiała ze mną wieczorne pacierze...
 A przyjdź królestwo... A bądź wola twoja...
 Het, precz wszyściutko, Ojciec nasz i Wierzę...
 I dziesięcioro... O moje miliony!
 Moje dzieciątko! (*zasypia*).

(*we śnie*):

Daleko, daleko,
 Za trzecią górą, za siódmą gdzieś rzeką,
 Dziewczyna moja w mogiłce swej leży,

A na mogiłce miesięczek się śnieży,
Niby szron ranny...

A krzyże, taj krzyże!

Co ich odejdę, to znów się przybliżę...
Jeno czernieją w tej sonej jasności,
Co ją ta nocka na ziemię przesiewa
Przez srebrne sito... A cichość aż śpiewa...
Aż brzękiem idzie...

A Anioł ten Pański,

Co go to na wsi pod zorzę już dzwonią,
I w polach mówią klęczący na rosie,
Z kosą, z grabiami, zwyczajnie jak prości,
Otwiera groby...

A słowo stało się!

Och! oczy moje, oczy!... Groby ronia
Jakby gwiazdeczki modre!... Świętojański
Robaczek pełza świetliście na piasku...
Jeden... dwa... dziesięć...

Co blasku, co blasku!

Niby motyle, a niby dziewanny,
Trzęsące liściem polnym... Chryste Panie!
Jakie to światło i brzęk nieustanny!
Jasność aż ślepi...

A niech mi się stanie!...

Toć co duszyczki one! To dzieciątka
Do matek lecą, a lecą, a płyną...
Każda bieluśka taka, jak ta łątka...
Jezu!... Marychna!... A mojaż dziewczyno
Złocista!...

Tutaj, tutaj... Tu do chaty!
 Jezu, jak leci! Ogień skrzydlaty!
 Ptaszyna moja złota!... Drzwi otworzę...
 O słońko moje!...

DZIEWCZYNA:

O Matko!... Mateńko!...
 Do nóg ja twoich...

MATKA:

Boże, ty mój, Boże!
 Dziecko ty moje!...

A jaka ty biała!
 A jaka zimna!

Ot, to się wyspała!
 A stara matka przedzie tu, a przedzie,
 I z każdym zmierzchem, i z każdą jutrzienką,
 Duma, a duma, co było, co będzie...
 A ot ty znowu tutaj!

Miłosierny,
 O miłosierny jest Bóg, ten nad nami!
 A stańże mi tu wprost szybki!

Ot, błada!

A mój ty lichy robaczku mizerny,
 Ze złożonemi na piersiach rączkami!...
 Ot, tak mi postój, ot tak! Łuna pada
 Od tych obrazów jasna i różana,
 I liezko krasi...

DZIEWCZYNA:

O matuś kochana!...

MATKA:

I jakże ci tam?

DZIEWCZYNA:

Oj, dobrze matuchno!

Chłodno, a chłodno, a cicho, cichuchno,
Że ani serce w piersiach zakolata...

MATKA:

A śni ci się też coniebądź?...

DZIEWCZYNA:

Śni... chata!

Z powrotem.

.
I odeszła, rozpłyniona
W blaski księżycowe...
Na powietrzu jej wachiona,
Jasna kosa rozpleciona
Opromienia głowę.

Płynie polem, płynie siółem,
Nie dotyka ziemi...
Miesiąc srebrnem śnieży kołem,
Nad jej cichem, martwem czołem,
Nad szatki lnianemi.

Modre oczy jej zamknięte
Widzą wnętrze chaty...
Obie rączki wniebowzięte,
Jakieś moce biorą święte,
Z miesięcznej poświaty.

Przed nią mgła srebrzysta płynie,
Za nią tuman siwy...

Otwierają się dziewczynie
Lazurowych wód pustynie,
Przebłogie dziedziny.

Nim oświtnie, nim odnieje,
Zamknie ją mogiła...
Ale teraz promienieje,
Bo nie płacze, nie żaleje,
Mateńka jej miła.

PO DRODZE.

Ren.

I.

Z pian, na piany, z tęcz na tęczę,
Przez rozbitych wód obręczę,
Przez odmęty fal,
Łódź się ślizga, chwieje, sunie,
Po śnieżystem, srebrnem runie,
W szumy, w echa, w dal.

Ren odrzuca ją i chwyta,
To w błękity leci wzbita,
Jak na skrzydłach ptak...
To ją złoto — modre pyły,
Jak delfina łuską skryły,
I cisnęły w znak.

Więc zaprzęga fal łabędzie,
Sznury pereł przez krawędzie,
W koło biały puch...
Nagle skała kłami błyska,

W otchłań pędzi, w mrok ją ciska,
W beznadziejny ruch.

Opłyniona snów powodzią,
Nie dbam, co się dzieje z łodzią,
Nie wiem, gdzie jej ster...
Z szumem, z pluskiem przez głębinę,
Lotem lecę, pławem płynę...
Wskroś błękitnych sfer!

II.

Na skale, w którą bije Ren,
Otchłannym, ślepym gniewem,
Kołysze się, jak biały sen,
Kwiat biały, z wiatru wiewem.

Ani się troszczy, ani wie,
Że śmierć i przepaść dyszy
Tuż pod tą grudką ziemi, gdzie
Chwieje się w rannej ciszy.

I nie wie, że jest żywym tchem
Zakłętej w skale duszy,
Którą daremnie srebrnym kłem
Od wieku fala kruszy.

Że póki skała zdolna kwiat
Z szarości swej wywinać,
Póki ma oddech w słońce, w świat,
Nie może spaść i zginać.

I bije grom, i huczy Ren,
I warczy przepaść głucha,
A skała śni swój biały sen,
I kwitnie kwieciem ducha.

III.

Uderzył we mnie huk i szum
Niepowstrzymaną mocą,
Chwycona stoję mrocznym dniem
I widną nawskrós nocą.

Jasność mi szronów bije w twarz,
I śniegi skrawych puchów,
A w koło czuję lot i wiew
Pędzonych w wieczność duchów.

Na drodze stoję, którą wicher
Przestrzenny je rozmiata,
I w gwiezdny, skrzący zbija pył
Na przyszły posiew świata.

Bronią się duchy, słyszę krzyk,
Chłostanych srebrnym biczem,
Dosyć już mają śmiechu, łez,
Chciałyby zostać niczem.

Dosyć już mają żądz i walk,
Miłości i nadziei,
Chcąc ujść, chcąc paść, chcą wyrwać się
Z żywota czarnej kniei.

Darmo! chwycione w bytu sieć,
Rozerwać ich nie mogą,
I z życia w życie, z jęku w jęk,
Wichrową pędzą drogą.

W powietrzu świszczy srebrny bicz,
Po skałach mdleją echa,
A mnie wskróż piersi idzie dreszcz,
A otchłań się uśmiecha...

IV.

Fala w pyły rozbita
Przez szklane leci sita,
Przepaść do dna odkryta...

W powietrznym łodzi pędzie,
Schylona przez krawędzie,
Widzę co jest i będzie...

W świątyni mrocznej klęczę,
Pęknięte gwiazd obręcze,
Zczerniałe gasną tęczę...

Przepaść w niebo rzucona,
Rozwiązane brzemiona,
Do zórz droga wyśniona...

Morza rozbite w pyły,
Wzburzone ziemi żyły,
Wichrowe nowe siły...

Fal tłumnych biją głosy,
Łez wniebowziętych rosy
Lecą na pól pokosy...

Rozkryte tajemnice,
W kolorach — śmierci lice,
Zrzucone z gwiazd przyłbice...

Proch grobowy odkłęty,
W ruch puszczone dyamenty,
Skryształone dusz męty...

Kotwie ruszonych zgrzyty,
Łodzie rwane w błękity,
A w koło świty... świty...

V.

Z głazu na głaz, stanęłam na wiązaniu kruchem,
Co dzień od nocy dzieli, i od śmierci życie,
Nad ogromnem spienionej przepaści wybuchem...
Pode mną huk, i mrocznych skrzydeł nocy bicie.

Przez mchowych gobelinów wilgotne poszycie,
Otechłań warczy i wstrząsa, jak brytan łańcuchem...
U stóp moich, jej piany, jej gniewy, jej wycie...
Depcę je, chłoszczę wzrokiem, jestem duchem.

Z głazu na głaz zstąpiłam pod wściekłym nawałem
Wód, pędzących na głowę i mnie i otechłani,
Ogłuszona dział śmierci stukrotnym wystrzałem.

I nagle ptaszem piórkiem uczułam się małym,
Daleko uniesionem od cichej przystani,
I drżąc zakryłam oczy... Byłam tylko ciałem.



VI.

Ocieram czoło z bryzgów. Patrzę, szalejąca
Wód nawala tabunem grzmi przez skalne szczyty,
Dyamentowy pył krzesze jasnemi kopyty,
I grzywy mleczne miecie, i w śnieg je roztrąca.

Gościniec wód zawrotny, perlami wybity,
Malowany bladością srebrnego miesiaca,
Rzuca się... mleczna droga w otehłań spadająca...
Tabun pędzi, w ślad za nim pędzą jasne świty.

Wiem! To jeździec tragiczny, pianami okryty,
Przelatuje wskroś ziemię, od końca do końca,
I przez noc czasów ciska jutrzeźne dziiryty!

Wiem! Prometeusz czekał na takiego gońca,
Do skały kaźni swojej łańcuchem przybity...
Białość grzyw jego widział, lecz nie ujrzał słońca!

VII.

Szum i pęd mnie ogłuszył, stu harf słyszę granie!
Huk wojny, walka; z wałów srebrnych biją działa,
Krater pękł, i lawina śniegów się wylała,
Pęd orłów... po imieniu wabią się otełłanie.

Wielka symfonia! Fuga ogromna, wspaniała,
Echo stworzenne głosu: I niech się tak stanie,
Śnił ją Mozart, o tobie myśląc, Don Juanie,
I »Requiem« nasłuchując, gdy mu je śmierć grała.

Dziw! Wskrósł tego chóralu przepaści i bezdna
Słyszę w dali stłumione, echowe odgłosy,
Jakie niesie ze sobą noc cicha i gwiazdna...

Słyszę, jak szepcą trawy w łąkach nawskrós rosy,
Jak pod wozem żniwiarzy skrzypi droga jezdna,
Jak wiatrem rozechwiane na łanie drżą kłosy.

VIII.

Znam cię, falo, pod niebo zuchwale rzucona
I spadająca w otchłań wieczystej niemocy!
Z pian twoich widne dla mnie milionów ramiona,
I pęd duchów ku słońcu, i zwycięstwo nocy.

I w huku twoim słyszę ogromne imiona:
Prometej, Grach, Spartakus — narodów prorocy,
Mężowie czuciem wielcy i myślą wysocy...
Imię nad ziemią zabrzmiał okrzykiem, i kona.

Lucifer! I twych skrzydeł pęd słyszę ogromny,
Po przepaściach lecący, na hymny rozbity,
I widzę potępione promienie twej głowy!

Jehowa chciałby zasnąć, uciszyć błękity,
Lecz ty, strącony, światłem walisz się przez szczyty,
W locie swym i w swej klęsce wiecznie świeży, nowy.



NA JEZIORZE.

I.

O zachodzie.

W zachodu złotą płyniem toń,
Po szmaragdowej fali,
Nad łodzią naszą ogniem zórz,
Wielka się łuna pali.

Ogromny słońca płonie stos
Na samej nieb krawędzi,
A taka cisza, że bez tchu
Łódź nasza w ogień pędzi.

Z pod róż ucieka, co w jej ślad
Mdlejące sypią liście,
I w płomień leci, leci w żar,
Co bucha tam ogniście.

— »Jeżeli na niej gości duch
Z tych ogniów wyjdzie cało,
Zginie w płomieniach, jeśli nie...
Jeśli ma tylko ciało«.

U rudla stoję, wiosło me
W toń przezroczystą trąca,
I nie wiem czy tak serce me,
Czy fala bije drżąca?

I czekam na ten boży sąd,
Na objawienie ducha...
A łódź cichemi piory mknie,
A stos ogniami bucha.

Chiemsee.

II.

B a r k a.

Na brzegu strojny, gwarny tłum
Roi się w słońca blasku,
Szerokiej fali miękki szum,
Na złotym kona piasku.

Wabiące słówka, młody śmiech,
Nad wodą lecą siłą,
I z pluskiem, z szumem nawskróś ech,
W powietrzu modrem giną.

Na każdej piersi kwiecica puch,
Na każdej fali słońce,
A pierś i falę w jeden ruch
Podnosi życie wrzące.

Zdmuchnięta z rannej zorzy mgła,
Srebrzyste gazy winie,
A z najdalszego kędyś tła,
Mileżąca barka płynie.

Płynie, i ciężko idzie w toń,
Do burtów, do krawędzi.
Ściągnięty żagiel; silna dłoń,
Wiosłem ją tylko pędzi.

Dziwny ładunek dziś na ląd
Do brzegu cicho niesie:
Głaz w niej przy głazie sterczy w rząd,
Jak pnie, w zrąbanym lesie.

Z kamieniołomu, z skalnych ław,
Pod jedną ciętą miarę,
Grobowe płyty niesie wpław,
Surowe, proste, szare...

Odarty wioślarz baręk pcha
Powoli, ciężko, żmudnie,
A róże pachną, a śmiech drga,
A żarem tchnie południe.

I zwraca barka tępy bieg
Z ładunkiem swym cmentarnym
Wprost na słoneczny, kwietny brzeg,
Szumiący tłumem gwarnym.

Chwieją się główki pięknych dam
Na lewo i na prawo:
Chcą dojrzeć, co też płynie tam,
Tą ciężką, płaską nawą?...

I na paluszki drobnych stóp
 Wspinają się boginie,
 A wiosło rzuca cienia słup,
 A barka cicho płynie.

Gdyby odmuchnął lekką mgłę,
 Uwianą na błękicie,
 Każdyby własne imię swe
 Na szarej dojrzał płycie.

I gdyby posłał słuch jak grot
 Daleko tam, daleko,
 Mógłby usłyszeć jak mu młot
 Do trumny zbija wieko...

Lecz któż o śmierci myśleć ma
 W rozkosznej tej godzinie?
 W płonących różach życie drga,
 A barka cicho płynie...

I kopie wiosło grzbiety fal,
 W głębokie, czarne rowy,
 I z pluskiem jego leci w dal
 Miłosny śmiech perłowy.

A wiatr z głębiny zerwał się,
 Zakręcił czarne wiry,
 I na śmiejące usta tehnie
 Kościelnej zapach miry.

I nagły na pierś powiał chłód
Uroczych dam drużynie,
I dziwny cień padł nawskrós wód,
A barka cicho płynie...

III.

U starej tamy.

U starej tamy zgięci w łęg
Od długiej, ciężkiej pracy,
Od żrących pyłów ślepi wpół
Mocują się biedacy.

•

Zapadła pierś ich ledwo technie,
Pot im zalewa oczy,
Gną się kolana wyschłych nóg,
A każdy głaz swój toczy.

Trzęsą się czaszki łysych głów
Mdłym, beznadziejnym ruchem,
W schylonych grzbietach trzeszczy kość
Wiązaniem twardem, suchem.

Każdy z nich dźwiga tyleż lat
Co i ta stara tama,
Jak dawno żyją — tego śmierć
Nie pomni pewno sama.

I ciągną taczki, pęki lin,
Dębowe ciągną tramy,
Umocnić muszą wątły mur
Tej starej, starej tamy...

Lecz próżno sypią gruz i żwir
I próżno wałą kłody,
Z pod rąk im chwyta wartki wir
Zapory i zagrody.

Chwieje się belka, pęka sznur,
Staczają skał odłamy,
Potężna fala rwie się w mur
Tej starej, starej tamy...

A wtedy stoją, patrzą w dal
Swym osłupiałym wzrokiem
Za tą ogromną siłą fal,
Za tchnieniem wód szerokiem.

Zwiedle im wargi jakiś dziw
I jakiś lęk otwiera;
I patrzą, patrzą, jak z pod nóg
Woda im ład wydziera.

Ani w nich skargi, ani słów,
Tylko milczenie samo,
I zadziwione chwanie głów,
Nad starą, starą tamą...

IV.

A fala płacze!...

Zeszły już z toni oczy me,
Rybitwy dwie tułacze,
Co o wód modrość były się,
W nieukojonych lotów śnie,
A fala płacze...

I już ściągnęłam myśli me,
Więcierze te rybaczce,
Co idą ślepo gdzieś po dnie,
I ostrym żwirem ranią się,
A fala płacze...

I płynę cicha, i tam, gdzie
Nawietrzny orlik kracze,
Szukam mej drogi, wracać chcę,
A fala płacze...

Ani się śpieszę ani drzę,
Że cudzy brzeg obaczę,
I w szarej, cichej płynę mgle,
Przez szare, ciche wody te,
A fala płacze...

Gmunden.

NA STARYM CMENTARZU.

I.

Przejrzysty letniej nocy cień...

Przejrzysty letniej nocy cień
Pada na cmentarz stary,
Mdlejących kwiatów słodką woń
Mogilne tchną opary.

Strawiła ziemia proch i kość,
I ukojeniem dyszy,
A w koło słychać szepty brzóz,
Co pacierz mówią w ciszy.

Miesięczna pełnia drżący blask
Po starych grobach śnieży,
I srebrnym snopem u mych nóg,
Na wąskiej ścieżce leży.

Splątanych liści błędna sieć
 Wskrósł jasnej pada smugi,
 A na jej białość rzuca się
 Cień krzyżów czarny, długi...

Jeden przy drugim stają w rząd,
 Nad senną ścieżką razem,
 I skrzypią, jakby skarżąc się,
 Wyżartem rdzą żelazem..

I leci skrzyp ten, leci zgrzyt,
 I wstrząsa groby lękiem,
 I brzmi jak dziwny jakiś śmiech,
 Urwany nagłym jękiem.

Te czarne krzyże, jest ich sześć,
 Stara mi babka prawi,
 Na grobach stoją sześciu żon,
 Niech Bóg ich duszę zbawi!

Rycerz tu jeden sławny żył,
 Co roku sprawiał gody,
 Jedna po drugiej żon miał sześć,
 A zwał się Sinobrody.

Gadają ludzie tak i tak.
 Boże zachowaj grzechu!
 A to wiadomo, że na śmierć
 Łaskotał je do śmiechu.

Na ślubne łoże panią wiódł,
 I szyjkę gładził białą,
 Całował usta, trefił włos,
 Aż wszystko się w niej śmiało.

Więc się jej do stóp gwał jak wąż,
 Łaskocząc nóżki bose,
 Pani się śmiała, śmiała wciąż,
 A w oczach miała rosę.

I coraz głośniej buchał śmiech,
 Zwyczajnie jak w kochaniu...
 Aż rankiem leżał świeży trup
 Na łożu, na pościeli.

Jedną po drugiej sześć ich miał,
 Boże uchwaj grzechu!
 A każdą w pierwszą ślubną noc
 Na śmierć łaskotał w śmiechu.

Różnie tam o tem prawili lud,
 I wtenczas, i za laty,
 Aż wszystko wydał młody paż,
 Co sypiał u komnaty.« —

Mówi, a z jej bezzębnych ust
 Cichy się śmiech odzywa,
 I z głębi czarnych, wdowich chust
 Chwieje się głowa siwa.

W zapadłych oczach płomyk tli,
Twarz jej się barwi blada,
Sto lat już ma, lecz śmierci tej
Byłaby jeszcze rada.

I śmieje się, i patrzy w dal,
I wyschłą czaszkę trzęsie,
I jakiś dawny, dawny żal
Drży łzami na jej rzęsie.

A stary cmentarz mógł tchem
Na twarz jej zwiędłą dyszy,
A u wrót szkielet kosę swą
Wyciąga do niej w ciszy...

Na grobie rycerz...

Na grobie rycerz z dawnych lat
Z wzniesioną głową stoi,
Na czole hełm, na ręku tarcz,
A pierś zamknięta w zbroi.

Wróżbę on kiedyś taką miał,
Za dni swych, za żywota,
Że kiedy kośćbę skończy śmierć,
Ozwie się trąba złota.

I czeka rycerz wiek i dwa
Wśród śmierci stojąc żniwa,
I słucha w dzień, i słucha w noc,
Czy trąba się odzywa.

I rdza mogilna zjadła miecz,
I hełm wyżarły deszcze,
I w tarczę bije wiatr i śnieg,
A rycerz czeka jeszcze.

I słońce mu wypilo wzrok,
I mehy wyrosły z zbroi,
I pierś pęknięta sypie proch,
A rycerz ciągle stoi.

I słucha w dzień i słucha w noc,
Kamienne czoło wznosi,
A śmierć tuż przy nim chodzi wzdłuż
I kosi... kosi... kosi...

Salzburg.

Z MOJEJ BIBLIJ.



Nie w domu szczęścia...

Nie w domu szczęścia i nie w domu ciszy,
Ale na Patmos i w ducha ucisku,
Jam orłów miewał za swych towarzyszy,
I objawienie w przyszłości zabłysku.

Który ma złoty klucz...

Który ma złoty klucz od jasnej zorzy,
Który zawiera, a nikt nie otwiera,
Który otwiera, a nikt nie zawiera,
Wrota jutrzeńki nad światem roztworzy,

I spyta: Którzyż są przed drzwiami memi?
Skąd przyszli? W jakie obleczeni zbroje?
Sąż to setniki i namiestne moje,
Którem za siebie postawił na ziemi?

Lecz ujrzy rzesze ciche, jak łan żyta,
I nieodziane żelazem ni złotem,
Rzesze, co we łnach chodzą złane potem,
I zadumieje w sobie, — Który pyta.

I puści światło, i onym otworzy,
Co oczy wznoszą do jutrzni rozbłysku,
I żyją chlebem swojego ucisku...
Który ma złoty klucz od jasnej zorzy.

Zachowaj słowo...

Zachowaj słowo cierpliwości moje:
Jam ten, co wilki i jastrzębie poję,
A patrzę, jako rwą jagnięta w dwoje...

Ten, co ujmuje ginącym od głodu,
A mnoży skarby możnego od rodu,
I przeciw słabym umacnia mur grodu...

Ten, co niziny zatapia wylewem,
Co płód niedoszły powala wraz z drzewem,
Co groby karmi żywota posiewem...

Jam ten, co patrzy bez błysku i gromu,
Na znieważony cichego próg domu,
Na głowy zwiedle wśród krzywdy i sromu...

Jam ten, co słońcem ozłaca blask mieczy,
Co kłamiącemu moc bożą — nie przeczy...
— A niech się uczy ze mnie syn człowieczy!



Gdybym...

Gdybym ze srebra powstał, mógłbym się tem smucić,
Że w proch i glinę ziemi mam się zaś obrócić,
Mógłbym, nakrywszy głowę, ze skargą sięść w progu,
Przeciw śmierci głos podnieść, i przeciwko Bogu.

I gdybym z złota powstał, mógłbym mieć za zmianę,
Że w popiół się rozsypię i prochem się stanę.
Że zgasną moje blaski i jasność się zetrze,
Kiedy rosa mię zgryzie, a zczeznę na wietrze.

Alem ja z prochu tego, z tej wzięty jest ziemi,
Dokąd się zaś powrócę za laty mojemu,
Po co mi skargi szerzyć, że stanę się pyłem?
Do domu mego wrócę, i będę czem byłem.



Gniew barankowy...

Gniew barankowy straszniejszy jest w sobie,
Niż gniew lwa, z rykiem gdy puszcę oblata.
A kości wtedy poruszają się w grobie,
Gdy ten, co gładzi od wieków grzech świata,
Strząśnie swe runo z krzywd obcych i z winy...
— Zaprawdę, sąd się zacznie tej godziny!



A ci, co giną...

A ci co giną w boju, niechaj się nie smućą,
Że do nędzy swych ognisk i smutków nie wrócą.
Bo kiedy na boisku śmierć kosić ich będzie,
Życie wejdzie w ich domy i w progu usiedzie.

A ci co idą z boju, niechaj się nie cieszą,
Bo do nędzy żywota i smutku się spieszą,
Śmierć na boisku swoje stępiła narzędzie,
I wejdzie w dom zwycięzcy i ostrzyć je będzie.

Niechaj się ludy...

Niechaj się ludy nie trwożą, nie smuć,
Że im proroka wielkiego nie stało!
Bo to co małe płaszęta im nuca,
Też jest tem słowem, co zmieni się w ciało...
I nie z dżdżem wielkim, lecz z rosą to siewię
Pada, co chlebem ma nakarmić ziemię.

Gdzie jest ten grom...

Gdzie jest ten grom, co przyjdzie a na prochy zetrze,
Jesienne drzewo ludów, trzęsące się w wietrze,
I nowe latorózgi dobędzie z korzeni,
I żywym majem starą ziemię rozzieleni?

Jeszcze odkładam...

Jeszcze odkładam mówić o tych rzeczach,
Które Pan prostym sługom swoim jawi...
On, co swą prawdę nie zawsze na mieczach
Archaniołowych niesie, lecz żórawi
Wędrownych bierze za swe apostoły,
Z błękitów iść im każąc między sioły.

A jako z główki gorzycznej nasienie,
Tak strząsa rankiem nad ziemią te duchy,
I pyłem kwietnym a zbożnym je żenie,
Iż ponad polem tam i sam, jak puchy
Latają przed nim, i jak motylowie
Biali, na służbie jego trwają, i na słowie.

A dzień przychodzi, w którym orły rącze
Zawściąga, skrzydła zbarczywszy im silne,
A puszcza z gniazda pisklęta skowrończe,
W drogi dalekie i w ziemie mogilne,
Iż dźwięczy ludom piosenka ich złota,
Jako wieść dobra nowego żywota.

Na twej mi szacie...

Na twej mi szacie daj kroplą być rosy!
Nie iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz, abym drżąca, przed stopy twojami,
Łzą ubłagalną była dla tej ziemi.

PRZEKŁADY.



ROBERT HAMERLING.

Łabędzi śpiew romantyzmu.

I.

Raz mi jeszcze otwórzcie, o poezyi zdroje,
Z głośnym szumem i pluskiem złote źródło swoje!
Raz jeszcze rozwiń skrzydła, o pieśni omdlała,
Raz jeszcze zadźwięcz, lutni, pod ręką, co pała!

Cicho wskroś duszy mojej wieje śpiew łabędzi...
Pragnieniem drży powietrze, tęsknota mnie pędzi,
Z ciasnej i dusznej izby swą dłonią liliową
Tam, w dal, gdzie sny czarowne wschodzą mi nad głową.

Z wieżyc świętego Marka dzień zsuwa się złoty,
A jak nad lagunami mewy trwożnej loty,
Tak nade mną twe pióra, melancholjo, wieją...
O Wenecyo! Ty jesteś morza Loreleją!



II.

.....
W czarownej tej krainie, jak niema stary ból
W tęsknoty lzy się zmienić, co z ran zmywają sól?
Widzeniem uskrzydłony, w lazurów pchnięty ruch,
Jak niema się rozchmurzyć pieśniarza smętny duch?

Na cichej modrej fali, na bujnej głębi mórz,
Jak słodko płynąć w blasku zachodnich złotych zórz!
Jak słodko śpiewać piosnkę, przelotny którą ptak
Na skrzydłach w dał poniesie, ojczyźnie mej na znak.



III.

Serce! Czyż cię nadzieja żadna już nie nęci?
Czy sny tak poszły na dno morza niepamięci,
Czyż nie już nie zostało z dawnego płomienia,
Prócz popiołów, wygasłych do iskry wspomnienia?

O patrz! Tam błyszczący ranek wiosenną pogodą,
Zorze bledną, i z wschodu w ognisty bieg wiodą,
Z świeżym promieniem życia, słoneczny krąg młody.
Rozkoszą drży powietrze i lądy i wody.

Jakto! Wszystkie uroki na ziemi i niebie
Mają przejść obojętne, stracone dla ciebie?
Trawki liche się chylą pod perlami rosy,
A ciebież łzą wzruszenia nie zwilżą niebiosy?

Spojrzyj na piękną świeżość, na świat ten radosny!
Dwoistem tętnem życia: poranku i wiosny.
Drży ziemia rozkochana... Czyż tylko nad tobą
Chmurzyć się ma to niebo wieczystą żalobą?

IV.

Czyli ci nie rwie duszy żaden cel młodzieńczy?
Czyż żadne mocne słowo w uchu twem nie dźwięczy?
Czyż żadne wielkie imię, żadne święte hasło
Nie świeci oczom twoim pochodnią niezgasłą?

Czyż twej piersi potężny duch czasu nie wzrusza?
Czyż się od jego żalu nie pali twa dusza?
Czyż się nie czujesz iskrą wielkiego ogniska,
Co na tysiąc sere bratnich swój promień rozpryska?

To, co natchnione usta podały ci w pieśni,
To, co przeżyli męże narodu boleśni,
To, czem przyszłość daleka i nęci i trwoży,
Czyż nie daje ci siły dla nowej żyć zorzy?

V.

Czemu to serce drżące? Czemu ta zwiędła skroń?
Czy z drzewa życia spadło kwiecie i jego woń?
Czy księżyc nie wysrebrza i ziemi i jej mórz?
Czy noc bezsennej duszy nie śpiewa pieśni zórz?

O spojrz! Gwiazdziste niebo jak cudnie błyszczy tam!
To namiot rozemknięty, z złocistych bożych lam,
Wiecznego piękna ołtarz w przepychu nocy lśni,
Choć dla nas dawno zmierzchnął w pomroku smęt-
[nych dni!

VI.

Jak ciche morza fale! Jak senny łodzi ruch!
Gdzieś w głębiach przepadł świat ten, a otwarł się
[mój duch.

U stóp mych wieczne tonie i wieczny szumi war,
Nad głową wieczny eter, a w sercu wieczny żar.

O z snów mych najpiękniejsze, przybądźcie, jestem
wasz!

Ktoś rzucił młodą rosę gondoli mej na straż...
Głębina cicho szemrze, kołysząc się do snu,
Bogini z piersią śnieżną wypływa z fali tu.

Coś szepce mi do ucha... Z liljowych jedna rąk
Do szyi mej przylega... Zapomnij życia mąk!
Nie w jutra dal zamgloną szlij tęskny ducha wzrok,
Lecz w przeszłość tę czarowną, co pada w cień i w mrok!

I serce moje bije, i głowę zwracam wstecz,
I widzę złote wieże, i lwa, i Marków miecz,
Jak błyszczą się przepychem minionych dawno dni,
I cud po cudzie wstaje i czar swój rzuca mi.

VII.

O ty, gwiazdzista nocy, kraino senna ty!
Przed tobą serce mięknie, a w oczach stoją łzy,
Ty koisz tajne smutki przez błogie czary twe,
Na wieki duch pieśniarza, o nocy, wielbi cię!

Gdy żary gwiazd obejmą ten nędzny ziemi szmat,
Przed okiem mojem staje miniony dawno świat,
Przebrzmiały głosy dźwięczą zbudzone w sercu mem,
A starych wieków żywot zakwita cudnym snem.

Jak pielgrzym, co się chroni od złudnych świata mar,
Na święte idzie miejsca i niesie zbożny dar,
Tak wskróż tej cichej nocy wędruję myślą sam,
A wieki i narody — to ducha mego chram!

VIII.

Pijany bóstwem klęczę przed lotosu kwiatem,
Ja sam kwiat nieśmiertelny, i nad sennym światem,
Z fal Gangesu, mój kielich podnoszę w noc jasną,
I z wonią Indostanu mieszam duszę własną...

Nad Nilem czytam księgi granitowe głoski,
Wpisane w skał odlamy, i dźwięk chwytam boski,
Co porusza Memmona harfę jutrzenkową,
A prochy Sezostrysów wieją mi nad głową...

Na etryjskiem pomorzu w rej wpadam, co wiedzie
Młodzieńczego Bachusa, z muzyką na przedzie,
Z czarą wina, i z kwieciami pasanemi biodry,
Ku brzegom Grecyi prując Archipelag modry...

Zaś jak rycerz błyszczący za Okrągłym Stołem
Artusa, siadam w zbroi i w hełmie nad czołem,
I w szrankach turniejowych nów miesięczny łanię,
I ciągnę w ziemię świętą, pod Godfryda znamię.

Miłością upojony, w trubadurów kole,
Słucham, jak Wolfram pieśni wypuszcza sokole,
I widzę, jak się tummy podnoszą w błękity,
I niebo mi rozbłyska, zaklęte w ich szczyty.

IX.

.
Dajcie mi pielgrzymować do brzegów Synionu,
Do — morzem kołysanej — wodzów Maratonu
Kolebki, po nad którą Akropolis klęczy,
A w tarczę Salaminy srebrna fala dźwięczy...

Gdzie tchy ciepłe i złote chmurki z wiatrem płyną,
Gdzie echa od Parnasu z śpiewaczą drużyną,
Z Chios i Lesbos lecą, a trojańskie morze,
Nad grobowcem Achilla płacze w każde zorze...

Tam pójdę! Tam mię ciągnie żądza nieprzeparta!
O stokroć opiewana, stokroć pieśni warta
Hellas! Ty świeże wieńce mieć będziesz u trumny,
Dopóki stanie jednej doryckiej kolumny!

X.

O przejrzyste marmury! O wież złote szczyty!
Kto was rzucił pod strop ten gwiazdami nakryty?
Kto świat odarł ze skarbów, aby ci ich berło
Oddać, kochanko morza, biała Adryi perło?

To ty, o wiosno serca! Ty boski popędzie,
Twórczości piękna w życiu! Twe echo łabędzie,
Srebrnym dźwiękiem z wielkiego Genezy psalterza,
Płynie mdlejąc i w duszę raz jeszcze uderza!

XI.

Lecz cóż to mi wskrós piersi za ostry przewiał chłód?
Gdzie znikły złote blaski w otchłani sinych wód?
Poblądle gwiazdy lecą, jak srebrny, cichy deszcz,
A ciemną łuskę morza przebiega zimny dreszcz.

Gdzie jesteś o bogini, coś przez swych pieszczot moc
Trzymała mnie pod czarem, w miesięczną, cichą noc?
Czy porwał cię zły wieher, jak dziecię czarnych chmur,
Czy otchłań cię polknęła, jak pian swych nikły twór?

Tam z chłodnym tym powiewem, co ziębi moją skroń
Szmer słyszę! Szmer, co leci przez gniewną morza
[toń...

Ach, to głos wieku mego, znajomy dobrze mi!
O, zwróć się ucho moje, i słuchaj jak on brzmi.

XII.

.
Wstań senny marzycielu! Czy widzisz nowy dzień?
Już pierzcha mrok ponoeny, już pierzcha złudny cień!
Wskrzeszone światy nikną, a zbożny pielgrzym ów,
Przed pustym klęczy chramem znikomych swoich snów,

Niech zginie urok piękna! My z wiedzy czerpiem moc.
Pochodnia nam rozumu rozjaśnia marzeń noc,
Nie będzie dłużej człowiek igraszką sennych mar!
Nas nęca nowe drogi i nowych celów czar.

Cóż znaczy Orfeusza cudownej liry dźwięk?
Potężniej my rzucamy na siły ziemi lęk,
I śmiało rwąc zasłony z ołtarzy dawnych dni,
Do rdzenia, o naturo, badamy serce ci!

My tumów nie budujem pod jasny nieba dach,
Lecz praw społecznych wznosim olbrzymi, silny gmach,
Potężnie się on dźwiga przez tysiącletni trud
A cegłą w tym Babelu — wiek każdy, każdy lud!

Nam zmysłów dziś wyrocznia ukoj serca waśń,
A z wina myśli znika, jak piana, dawna baśń,
Wysoko nad ciemnotą dzierzymy sztandar nasz
Wiek nowy z osłon ducha odkryje sfinksa twarz!

XIII.

.....
Tak mówi geniusz czasu. Tak chłodnym powiewem,
Przychodzi mi urągać z tryumfem i gniewem.
Tak mówi geniusz czasu, a tchem jego zwiane,
Znika me senne szczęście, z mgły srebrnej utkane.

Słyszę cię, mocny duchu, i uchylam głowy!
Na twem czole dni przyszłych, dyadem spiżowy.
Podziwiam cię w twojej sile, tytanie ty nowy,
Co ziemię obejmujesz w swej woli okowy!

Przecież choć oczy widzą twoją chwałę koronę,
Przeczucie nad mą głową ulata strwożone,
I wskroś przez duszę moją idą śmierci dreszcze,
I widzę dookoła postacie złowieszcze.

XIV.

.
Szyderczego olbrzyma widzę w czasów głębi,
Śmiech jego cichy zrazu, lodem duszę ziębi,
A przesąd i głupota, blednąc przed tym śmiechem,
Zapadają w ciemności z trwożliwym pośpiechem.

Lecz widmo tajemnicze wciąż dalej się śmieje.
Wyśmiewa tęskność z piersi, a z serca nadzieje,
Łzy wysusza w źrenicy ten śmiech zimny, trupi,
I smutkowi w żałobie mówi: »głupi! głupi!«

Zrywa się z snów marzyciel, śmiechem tym zbudzony,
Wstydząc się swej zadumy, wśród leśnej uchrony,
Pieśniarz, którego lutnia różami się kwieci,
Rzuca rymy i rytmy, jak fraszki dla dzieci.

Bohaterowi ręka odpada od czynu:
— Czyż warto mieniać życie na liście wawrzynu?
Miłość z pięknem w dwie wrogie rozchodzą się strony,
A ludzkość posąg szczęścia rozbija strącony.

Lecz wciąż się jeszcze śmieje widmo tajemnicze,
Trzymając przed młodością Gorgony oblicze,
Aż wyszydziwszy miłość i rozkosz i życie,
Wyśmiewa gwiazdy z nieba, a z łon — serca bicie.

XV.

.
I pod inną postacią oglądam Demona...
W ręku jego pochodnia goreje zatłona,
Zrazu cicha i słodka, jak srebrnych gwiazd blaski,
Światło ducha roztacza, swobody i łaski.

Lecz silniej, coraz silniej i jaskrawiej płonie...
Już oświeca niebiosą bez Boga na tronie,
Wypala łąy mistyczne, co wilżą nam oczy,
I wskazuje jak świat ten, w swej nędzy się toczy.

Aż, jak żagiew piekielna, przed życia obliczem,
Paszczę śmierci oświecła. Z drżeniem tajemniczem
Pędzą olśnione globy z orbity swej pchnięte,
I w przepaść ognia lecą, rozpaczą przekłete.

XVI.

.....
Precz widma nocy! Precz puszczyków chmury!
Kłęsk głosiciele, których lot ponury
Szumem i cieniem oskrzydla mi głowę!
Precz, chcę wypocząć i technienie wziąć nowe!

Prędzej, o prędzej poranku wzejdź szary,
I białą rosą spłucz z serca te mary
I z oczu moich!

— Ha, gwiazdy już gasną!
To świt! Znów duszę mam czystą i jasną!

XVII.

W perłowym brzasku, różanem widzeniem
Przyszłość mi wschodzi nad ziemi tej cieniem...
Choćby noc czarna objęła świat cały,
Ja wierzyć będę w świt cichy i biały.

W dzieciństwie niegdyś, oczyma zbożnemi
Wiary, widziałem raj cudny na ziemi.
I dziś w raj wierzę i w powrót dni cudu,
Prastarą wiarą poety i ludu.

Tak smętne dzisiaj w marzeniu mem ginie,
Miraż mi złoci żywota pustynie,
I rozradowan opiewam miłośnie
Zorzę piękności, co z ducha mi rośnie!

XVIII.

.
O ty serce bijące! To w tobie się kwieci
Wiosna przyszłych pokoleń i przyszłych stuleci!
To z ciebie złote źródło nadziei tej bije,
Która poi to wszystko, co czuje i żyje!

Przyszłości czoło wieńcem jutrzeńkowym pała,
Wieczyście wszech-obecna, i pełna i cała,
W natchnieniu żyje wieszczka, w tęsknocie pieśniarza,
Każda ludzka pierś żywa pragnieniem ją stwarza.

Nie zdradzi ona tego, kto w przyjście jej wierzy,
Z gruzów nadziei tryska, jak kwiatu pęd świeży,
Czcicielom swym przyklania łaskawego ucha
I trwa — dopóki miłość rozpala głąb ducha.



XIX.

.
Tyś z niej tylko odarty, o rodzie zmartwiał,
Coś w piersi swojej zburzył jasne ideały!
Przyszłość, co błysnie światu, wam, sercem uśpieni,
Obcą zostanie wiecznie, i nic wam nie zmieni!

Smętny wiek! Głośny w hasła, a w czyny ubogi.
Synowie czasu błędzą przez rozstajne drogi,
Pragnieniom nie przyświeca żaden cel widomy...
Jak parno! O przybądźcie, wy burze i gromy!

XX.

.....
Nie z żądy złota szydę, nie z tego pośpiechu,
Z jakim synowie czasu pędzą bez oddechu,
Za złudną marą szczęścia, ze szczytów na szczyty,
I szturmem zdobywają bezbronne błękity.

Nie straszy mnie ta pełnia ziemskiego użycia,
Nie dbam, co wam mdłe serca pobudza do bicia,
Ale się lękam czerwia, co korzeń istnienia,
W pośród tego przepychu, podgryza do rdzenia!

Przed czerwim tym drzę strasznym, co nam toczy
Co krwi serdecznej pije krople najgorętsze [wnętrze,
I dusze wam wydraża... Kwiat jeszcze na twarzy,
Lecz w pustej piersi blada śmierć już gospodarzy.

XXI.

.
O serca górne loty! O duchu wrzący ty,
Co z wyschłych źrenic głębi dobywasz świeże lzy,
Co w szare ziemi prochy niebiański rzucasz siew,
Na ciebie czyha wiecznie szyderczy demon-lew!

O myśli, orle boży! Gdzie twój słoneczny bieg,
Co nosił cię za światy, na cudny rajski brzeg?
Ty bóstwem upojona płynęłaś w ducha ślad,
Dziś w błocie i nicości, jak nędzny pełzasz gad!

Gdzie boska pieczęć twoja, o sztuko, gdzie twój znak,
Pod którym w ideału dążyłaś jasny szlak?
Twe kształty i twe barwy napróżno biorą ruch,
Postacie, maski widzę, lecz gdzie jest wieczny duch?

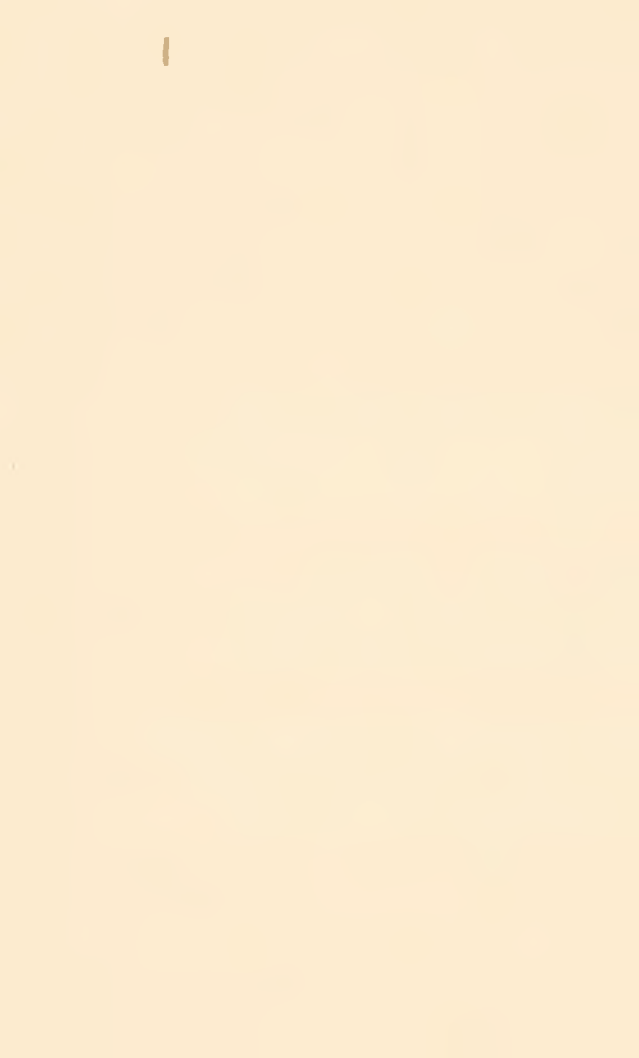
Gdzie twoje czarodziejstwo, o złota lutni ty,
Coś głązy poruszała i pieśnią wiodła lwy?
Skończyła się, poezyo, twa cudotwórcza moc,
Gdy tchnęła mrozem w ciebie, szyderstwa zimna noc!

XXII.

.
Gdzie wy miesięcznej nocy marzenia kojące?
Gdzie wy nadziei posły? Gdzie miłości gońce?
Cóż to za widma smętne przed oczyma memi
Przelatują wskroś nocy od nieba do ziemi?

O śnie młodości mojej! O rajy ty złoty!
Pełne serce me było niegdyś twej pieczyoty,
Miałżebyś dzisiaj zniknąć z przed łzawej powieki,
I tak się rozwiać cichy, jako cień daleki?

O nie! mocno cię trzymam! To, co przeczuć dreszczem
Przebiega ludy, wieki — to, co słowem wieszczem
Na ustach drży poetów, w czasie i w przestrzeni,
Ciałem się żywym stanie, i w jawę się zmieni!



XXIII.

O jakżebym ja ciebie, przyszłości, wielbił rad,
Jak nosiłbym wysoko twój sztandar w wieku ślad,
Gdyby ta pełnia życia i życia znój i pot
Wzmagały wewnętrzną siłę i orli ducha lot!

Nie ramię gdyby tylko świeciło tryunf swój,
Lecz z serca tryskał na świat żywota czysty zdrój,
Fantazyi gdyby skrzydła wyrosły świeże znów,
I świeże róże kwitły, dla świeżych duszy snów!

Ach, próżno wzrok wyteżam do wschodu jasnych stron!
O wieku ty Demonie, wspaniała jest twój tron,
Nędzarzem przecież jesteś, choć skarbów pełna dłoń,
Przed tobą się poety nie zegnien dumna skroń!

XXIV.

I znów mi dźwięczy w uchu, pieśń owa prastara,
Co słodko opowiada słowami Pindara,
Że gdy Apollo z lutni wypuści dźwięk złoty,
Budzi się orzeł Zeusa i dźwiga swe loty.

Lecz ptak bogom niemiły, spłodzony z złych mocy,
Co unika dnia blasku i kryje się w nocy,
Zrywa się z krzykiem zgrozy i pierzcha przed tonem
Poczętym z wieszezej myśli, pod sercem natchnionem!

XXV.

Wy cenicie ten żywot razem z jego troską?

— Ja śpiewam zapomnienie i śmierć śpiewam boską!

Wy trwacie sami w sobie smętni Prometeje?

— Ja, kropla wody, z morzem, z wszechświatem się
zleję!

Zimne są śnieżne szczyty i przepaść tam dysze,
Gdzie samoubóstwienie w bezdusznej tkwi pysze!

Twardy wasz sen na skale, co sterczy nad chmury,
Z sępim dzióbem pod żebrem, z sępiemi pazury!

Ale ciepłe i miękkie jest przyrody łono!

Kto jej fąlom powierzy swą pierś utęsknioną,

I zamknie senne oczy, ten cichą głębiną

Spłynie, jako łabędzie w miesięczną noc płyną.

Z fijołkiem w cieniach zmierzchu piję srebrne rosy,

Z słonecznikiem się zwracam w poranne niebiosy,

Z skowronkiem śpiewam pieśni na czarnym ugorze,

I z orłem biję w skrzydła, i lecę pod zorze.

Wy ciekawi patrzycie z przestraczem w głąb bytu,
Jak w przepaść?— Ja w nią patrzę spojrzeniem zachwytu
Jak w oblicze kochanki! I to wiem i czuję,
Że ona mię rozumie, że ja ją pojmuję!

Gwiazdy, obłoki, kwiaty, kamienie i zdroje,
Wszystko, co żyje — kipi poprzez serce moje,
Jako wino szumiące: A wieczna przysięga,
Z bijącym łonem ziemi istnienie me sprzęga.

XXVI.

Wy trzeźwość opiewacie? A ja szalem dyszę,
Co mi w skroni gorącej wielkie sny kołysze,
Co bohatera tworzy, krzepi myśliciela,
I nieśmiertelną siłę w pierś śmiertelną wciela!

Natchnienie, cześć przed tobą! Czy mi z pełnej czary
Szumisz spienionem winem, czy ronisz swe dary
W woni majowej róży, czy buchasz mi Zniczem,
W powiewach letniej nocy i w pieniu słowiczem!

Trzeźwość w atomach świata zmudnie gospodarzy,
A to co w długich wiekach obejmie i zważy,
Mianem tylko i cyfrą: gdy całość chce zmierzyć,
Musi sama w swą nicość i bezmoc uderzyć.

Marzycielowi niebo całe się ukaże,
Z gwieździstym swym ogromem w miłości puharze,
Jak perła Kleopatry, a na jego łonie,
Świat cały w pocałunku ust gorących płonie!

XXVII.

Wy opiewacie myśli światowładne czyny?
— Ja uczuciu oddaję mój hołd i wawrzyny!
Tej iskrze, co najgłębiej w ludzkiej piersi tleje,
I świeci tam, gdzie rozpacz zagasza nadzieje.

Wy opiewacie rozum? — Ja serce czczę pieniem!
Serce wielkie rozkoszą i wielkie cierpieniem...
Wysoko ponad myślą uczucia jest droga:
Rozum odbija światy, ale serce — Boga.

O serce! Ty drabiną jesteś Jakubową,
Po której aniołowie niosą życia słowo!
Ty kwiat lotosu jesteś, co z głębi kielicha,
Z mistycznej rosy bożej nigdy nie wysycha!

Tyś jest tęcza pokoju i przymierza wstęga,
Co przepaść między ziemią a niebem przesiega;
Tyś jest gołąb Noego, co nad klęski świata
Z wiecznie świeżą gałązką nadziei ulata!

XXVIII.

.

Tkliwe pieśni śpiewałem, sam, z sercem przebitem,
To w mych lasach ojczystych, to nad mórz błękitem.
Głowa moja uwiędła pod ciężarem troski,
Lecz w piersi gorzał płomień ideału boski.

Opiewałem tęsknotę wieczną, co ulata
W siną dal nieskończoną, i na falach świata
Orlim szlakiem, łódź ducha pędzi po głębinie,
I za wiehrem się zrywa i na chmurach płynie.

Cichą miłość śpiewałem, co wskrōś łona ziemi,
Zadumą bije słodką i snami błogiemi
I pod światło miesięczne podnosi mórz tonie,
I nad kwiatem samotnym rozwiewa swe wonie.

Śpiewałem czar wieczysty, przez który bogini
Z mroków leśnych, z fal głębi widzialną się czyni
Dla oczu marzyciela, i cicha i blada,
W śmiertelnym pocałunku z nim razem przepada.

Śpiewałem siłę tajną, która cichą nocą
 Otwiera łona kwiatom, gdy gwiazdy się złocą,
 Gdy pod pełnię miesięczną wysrebrzą się zdroje,
 A pierś bezsenną trawia dziwne niepokoje.

Opiewałem wiek złoty, marzony dla ziemi,
 Z wiecznie zieloną wiosną, z wodami modremi,
 Wiek, co nam wskroś dni dawnych prześwieca z oddali,
 I na którym dni przyszłych jutrenka się pali.

Prostą wiarę śpiewałem, co czci jasne zdroje
 I duchy praojcowe, jako bogi swoje,
 I brylantami sypie z ludowej piosenki,
 I rozumie szum fali i wichru rozjęki.

Ducham przepaści śpiewał, co tajną tęsknotą,
 Pod tchem nieskończoności gore zorzą złotą,
 Wiecznej życia rozkoszy i życia rozpaczy
 Rozgłośnie dałem hasło z mej piersi śpiewaczej.

A zaś zebrałem strojnie te dźwięki echowe,
 Kiedy lagun uroki objęły mi głowę,
 W natchnioną pieśń tęsknoty, i czciłem w żalości
 Wygnane bóstwo piękna i bóstwo miłości.

Tak tkliwe pienia nucąc, sam, z sercem przebitem,
 To w mych lasach ojczystych, to nad mórz błękitem,
 Wcześniej zwiesiłem głowę pod ciężarem troski...
 Lecz w piersiach gorzał płomień ideału boski!

XXIX.

Cóż czynili słuchacze, gdy ich struny brzmiące
Lutni mej rwały z sobą w lazury i słońce?
Ach, oni z zimną twarzą, uniesień mych świadki,
Orzekli, że wiersz zręczny i że rym jest gładki!

Chwalili — obojętni na kipiący wrzątek
Ducha — ci koniec pieśni, a ci jej początek,
Jakgdybym dla nich serca mego nie rozkrwawił,
Lecz pustym brzękiem słowa cieszył ich i bawił!

Jak młody śpiewak, nocą, pod oknem kochanki,
Za piosnkę swoją bierze podziękę i wianki
U drzwi zamkniętych stojąc na zimnie i ciemnie,
Tak pieśń ma do serc waszych pukała daremnie!



SULLY-PRUDHOMME.

Gdzie idą?

Nie idzie w niebo, kto z miłości ginie,
Bo brak tam zmierzchu, co rozkosz osłania
A boska słodycz w niebieskiej dziedzinie
Mniej słodka ustom, niż miód całowania.

Nie płonie także w piekielnej głębinie,
Bo już się spalił płomieniem kochania,
A ból i wzgarda, w zwątpienia godzinie,
Nad szpon szatana pierś krwawiej rozrania.

Gdzież idą zatem? I jakie katusze,
Jakie rozkosze czuć mogą te dusze,
Co przeszły mękę i rozkosz miłości?

Niebo i piekło poznały na ziemi,
I wieczność moc swą straciła nad niemi,
Więc z ciałem giną rozwiane w nicości.



JAROSŁAW VRCHLICKÝ.

I.

Attis i Kybela.

Podziemie w świątyni Mitry. Dźwięki trąb i cymbałów. W przedsionkach odzywają się głosy kapłanów.

HIEROFANT.

O wy, co światła jesteście spragnieni,
Oto wam jego otwarte są zdroje,
Oto z wód świętych pić wam dzisiaj dano!
Lecz posłuchajcie, nim święte obrzędy
Pojmą was w kręgi wieczystych tajemnic,
Świętego mytu o wielkiej Kybeli.

ZBÓR.

Jak nęci czasza, którą nam podajesz!

HIEROFANT.

W one dni stare, w posiwiałe czasy,
Gdy góry światem chodziły dokoła,
Gdy wielkie lasy dźwigały się z bagnisk
Ku dnia światłości koroną olbrzymów,

A mokre jeszcze po swoim zrodzeniu
 Łądy bujały w objęciu wszechświata,
 Jak kołysane dziecko, — w ten pradawny
 Czas, kiedy ziemia, niedotknięta winą,
 Jak kwiat lotosu czystością jaśniała,
 Bogowie radzi w odwiedziny błogie
 Ją woływali do obłocznych wyżyn,
 I radzi na nią mieszkować schodzili.

GŁOS KAPLANA.

O, rychlej serca oczyścić od zmazy,
 Niech nie lgnie do niej żadnej winy cień!
 Gdyż uczynione są zaś rzeczy wielkie,
 Których pojęcie zakryte śmiertelnym!

ZBÓR.

Sługa ja boży, zbożnie słucham cię!

HIEROFANT.

Wonczas Kybela, matka wszystkich bogów,
 Chwalebna, mocna, i światłem wschodząca,
 Ziemię nawiedzić szła, liłością zdjęta
 Ku tej ubogiej, która, jak łupina
 W sieci się wieków tam, to sam miotała.
 Ród bogów mocnych i szerokowładnych
 Bogini snadź już poczuła w swych żylach,
 I szła szukając, gdzieby się wypełnić
 Mogły najświętsze wcieleń tajemnice.

ZBÓR.

O, bądź na wieki nam błogosławiona!

HIEROFANT.

W dni te, nad rzeką Gall, żył Attis, pasterz,
 Młodzian przecudny, co nie znał rozkoszy.
 A była jemu Kybela najpierwszą,
 Ku której ogniem miłości rozgorzał.
 Kochał ją tedy, a święta bogini
 Dała mu wszystko, co tylko śmiertelny
 Znieść może duchem słabym a bezmoenym.

ZBÓR.

Jak dziwnie w duszę wnika mi ta powieść!

HIEROFANT.

Wszystko mu dała; rozkwieconą ziemię,
 Głos śpiewnych ptaków dyszący rozkoszą,
 I lasów hymny o słońca zachodzie.
 A kiedy zmierzchy opadły na ziemię,
 I nad moczary i milezące góry,
 Na gwiazdy palcem skinęła tworzącym,
 A gwiazdy z niebios zstąpiły zwycięsko,
 I utworzywszy płomienną koronę,
 W okół mu głowy pałały noc całą.
 A luna od nich biła tak ogromna,
 Że stary ojciec, Okeanod siwy,
 Zbudził się ze snu i pytał z podziwem,

Kto mu róż jasnych nasuł w modre łoże?
 A więcej święta Kybela nie chciała
 Mieć za tę miłość, jakiej snadź nie było
 I już nie będzie aż po koniec świata,
 Jenó maluczką rzecz: wierność Attisa.

ZBÓR.

O łasko bogów, jakże pojnę ciebie!

HIEROFANT.

Ale ułomnym jest człowiek. Sto pokus
 Czyha nań zewsząd, a krok nieświadomy
 Rychlej się potknie, niż rozum ostrzeże.
 Dwa w nas żywioły dyszą wiecznym bojem:
 Duch i materya. Miłość matki bogów
 Pragnęła tylko ducha, lecz zbudzona
 Żąda się o swe upomniała prawa,
 I wprędce podległ jej ubogi Attis.

ZBÓR.

Współczuciem pałam i niecierpliwością!

HIEROFANT.

Zła nimfa jedna, lubieżna Sangaris,
 Zamieszkiwała źródł chłodny, podziemny,
 U brzegu morza grzmiącego o brzegi.
 A kiedy przyszło południe, zemdlony
 Szedł oną stroną Attis, w myślach cały,
 I w źródł ten pojrzał. U wejścia Sangaris

W nagości pięknej stała, jak bachantka.
 Róże we włosach i na licach róże,
 A w oczach wszystkie jasne gwiazdy nieba.
 I ujrzał Attis łona jej lotusy,
 I jako pszczoła za miodem lecąca,
 Ustami upadł na białe to kwiecie...
 A zaś w źródł wstąpił, i w chłód ten i w świeżość,
 W źródł pełen mroków cienistej zieleni,
 I modrej wody, i kropel dźwięczących.

ZBÓR.

O straszny grzechu! Wino nieskończona!

HIEROFANT.

Wnet, dowiedziała się o tem Kybela,
 A gniew jej buchnął, jako wielki pożar.
 Wszakże i Attis poznał już swą winę,
 I gorącemi twarz oblewał łzami,
 I o skaliste ściany gór tłukł głową,
 I łkał i płakał przez dzień i noc całą;
 A oszalawszy obrócił swe kroki
 Ku wielkiej górze, co nad widnokregiem
 Tron miała, i tam przed obliczem słońca
 Zdjęty rozpaczą dłoń podniósł na siebie.

CHÓR.

Drzę cały... Jakże straszne pokajanie!

HIEROFANT.

A matka bogów i wszechrodzicielka,
 Tak się wzruszyła w bolejącem sercu,
 Że znów Attisa do łaski przyjęła
 I zeszła k'niemu, i wzięła na łono,
 Świętymi włosy krew tamując jasną,
 I między bogi wliczywszy człowieka,
 Na tryumfalny wóz go posadziła,
 Na wóz, co światem grzmi, a od tej pory
 Jest Attis czystej przywrócon miłości.

ZBÓR.

O szczęście, jak mam pierś uchwycić twoją!

HIEROFANT.

U źródeł oto tajemnic stojmy.
 Ażaż bez winy świat się dziś być mniema?
 Wszakże pokuta jest winy koroną,
 A nad pierwotną czystość duszy pała
 Żar oczyszczenia... W górę myśli wzniesiecie!
 Sam Plato, złota i brzęcząca pszczoła
 Na ustach bogów, nie znalazł nic nad to.
 Zdrój życia bije! O spieszcie ku niemu!
 Czemże bez życia byłby wszechświat cały?

II.

Hypermnestra.

Weselna komnata Hypermnestry. U stropu płonie lampa. Hypermnestra pogrążona w zadumie. Z zewnątrz coraz słabiej, słabiej, a słabiej brzmią strofy weselnego psanu.

CHÓR.

Jo!... Hymenee!... Pstre wstążki z warkoczy
I pas rozwiążcie jej! Niech na poduszki
Legnie kwiat ciała liliowy, uroczy!

O nie płaczcie jej, družki,
Raczej zazdroście! Już czas, by pieśczoty
Spadły jak motyl niecierpliwy, złoty,
Na piękną nagość, na spuszczone oczy!

.....

(Wchodzi Danaos).

DANAOS.

Hymn już dobrzmiewa. Noc zapada chmurą.
Ty ciągle w myślach pogrążona córo?

Chwila już tylko, a w gmach ten przebojem
 Mąż się dobędzie, i na łonie twojem
 Spocznie zdradziecka barbarzyńcy głowa...
 Bogowie z tobą córko! bądź gotowa!
 Zbawienie nasze w twojem ręku leży...
 Wiem, żądza — rumak, co bez uzdy bieży,
 Ledwo go w cwale zdzierży męża ręka.
 Lecz dziś, o dziecię — jaki żal mię nęka!
 Lecz dziś, o wonny kwiatku niedotknięty,
 Zdzierżać go musisz ty, i los przeklęty
 Odwrócić od nas! Czerp siłę w mem słowie:
 Gdy Egipcyanie, jak dzicy wilkowie
 Wtargną tu, wiodąc męża, który pała,
 Wszak wiesz, co czynić, róże moja biała?
 Nie skrywać tobie ocząt rżęsów chmura,
 Nie drzeć, nie płonąć na twarzy purpurą,
 Nie ściągać dłoni do pieszczot, nieboże,
 Nie iść za mężem, gdy ciągnie na łożo,
 Nie chwiać się cała jego upojeniem,
 Lecz nóż ten silnem wrazić mu ramieniem
 W dyszącą szyję!

CHÓR.

O niech lecą na ~~ostat~~atek
 Na łono twoje róże z naszych dłoni!
 Niech cię Afrodyta chroni!
 Łono twe wonią tchnie, jak rajski kwiatek,
 Z niem szczęśliwemu niebo się przykloni!

.

DANAOS.

Zapomnieć musisz, żeś jest białogłowa...
 On lada chwila przyjdzie, bądź gotowa!
 Nóż wyostrzony; ostrzyłem go długo...
 O gdybym sam mógł... Jakbym go wbił! Strugą
 Gorącą, jasną, krewby w błękit strzykła!

CHÓR.

O róžo młoda, patrz, abyś nawykła
 Do pocałunków! Rzuć bojaźń, co niesie
 Dreszcz chłodny z sobą... Jak ptasze bądź w lesie,
 Które nie pyta w gniazdku o poranek...
 Hymen bądź z tobą, i noc, i kochanek!
 Pieśń moja — łabędź w morzu szczęścia twego...

DANAOS.

Nie waż się bez szat stanąć oczom jego!
 Jak tylko wnijdzie, bierz nóż! Jak tknie ciebie,
 Bij!...

CHÓR.

Nie taki nektar bogom leje w niebie
 Młodzieńcza Hebe, jaki będziesz piła
 Ty, z ust kochanka, w cieniu twej komnaty!
 Kwiaty ci rzucam, kwiaty...

(Pojedyncze głosy).

...Kwiaty!

kwiaty...

DANAOS.

Odchodzę, córko! Już gdzieś zaświeciła
 Pochodnia. Idzie wesele czerwone...
 Już wszystkie siostry twoje nauczone...
 A bądź mi silna! Rzuć strachy dziewczęce!
 Tyś jest ostatnia, której składam w ręce
 Rodu całego byt i losy z władzą!
 Siostry twe ledwo mieczowi poradzą.
 Idzie... Zgaś światło! Nóż weźmij do ręki...
 Bij po omacku, a bij z całej mocy!
 Słysząc już kroki... Już peanu dźwięki
 Konają w dali... Córko, dobrej nocy!

CHÓR *(w dali)*.

Chciałbym tak z tobą śnić aż do rozświtu!

.
(Danaos się oddala, Hypermnestra stoi bez ruchu, pogrążona w zadumie. Po chwili wchodzi Linkeus. Hypermnestra rzuca się na niego z nożem. Linkeus wyrzywa jej nóż, odrzuca go i ciągnie ją do siebie).

LINKEUS.

Tegom nie czekał moja gołębiczko!
 Szukam, gdzie pierś twa pełna, gdzie tve liezko,
 A ot co trafiam! nóż i zamach mściwy!
 Czy to jest miłość? Nie byłem jej cheiwy,
 Gdym próg przechodził, lecz teraz — goreję...

Pójdź!... *(nasłuchuje)*

...Jaka wrzawa, co się to tam dzieje?

GŁOSY Z ZEWNĄTRZ.

Biada! O biada!... Krew! O biada! Zdrada!

LINKEUS.

Kto ciebie mordę uczył?... taka młoda!...

Lecz pocałunków uczył mistrz nie lada!

Ha! znowu krzyk ten!

(Chce wybiedz. Hypermnestra go wstrzymuje).

HYPERMNESTRA.

Stój! Żadna przygoda

Nie grozi tobie! Tyś zbawion, o drogi!

LINKEUS.

A więc mnie kochasz? zaraz to poznałem...

HYPERMNESTRA.

Więc mi przebaczasz? Prawdaż to? O bogi!

LINKEUS.

Znów krzyk i jęki na podsieniu całym...

Ktoś biegnie... pada... ktoś woła na trwogę...

Po całym gmachu rośnie wrzawa dzika...

HYPERMNESTRA.

Twym pocałunkom oprzeć się nie mogę...

LINKEUS.

Czegom uniknął, braci mych spotyka!

HYPERMNESTRA.

Twe usta — płomień! Czuję w nich żądz boje!
 Jako centaury moc, jest twoja siła!...
 Czy chcesz naprawdę, żebym twoją była?

LINKEUS.

Nad grono winne słodkie łono twoje...

HYPERMNESTRA.

Niech nas ogarnie noc, wszechstworzeń matka...

GŁOSY Z ZEWNĄTRZ.

Łaski, ratunku! O biada mi, biada!

LINKEUS.

Ty moja! Cóż mi bój jaki, czy zdrada?
 Ja czarę moją chcę pić do ostatka...
 Niech przyjdą wszyscy! Ojciec twój... świat cały!

DANAOS *(wchodzi)*.

Córko, skończone! Córko, to noc chwały!
 Podstęp nam tryumf w wyrocznej dał chwili!
(Linkeus podnosi nóż z ziemi i zbliża się chyłkiem k
Danaosowi).

HYPERMNESTRA.

Stój! Stój!

LINKEUS *(przebijając go)*.

A my się miłością zbawili!

III.

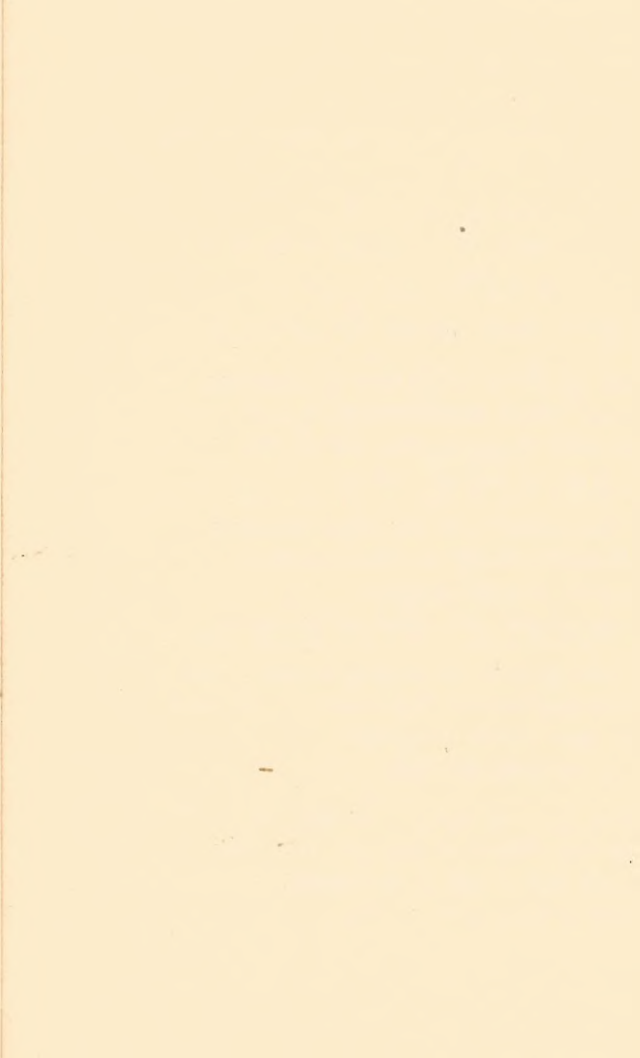
Portret.

Nie blask, nie zorza, — to był świt ten żmudny
Dnia jesiennego, kiedy mgła perłowa
Przez pół odsłania świat, a przez pół chowa.
Tak mi się obraz jej objawił cudny.

Nie śmiech, nie mowa — to był szept zmacony,
Jakobyś widział las wielki w przestworze,
Bez tchu stojący, a nagle tracony
Skrzydłem wichrowem, co zmieni go w morze.

Nie śmierć, nie życie — ale między niemi,
Jakoweś chwianie, głębokie i śmiałe,
Szło bladym licem i usty drżącemi
I cień rzucało na czoło jej białe.

Nie maj, nie zima — dusza jej jak łąka
Gdzie choćbyś w rosę patrzył przez dzień cały,
Kwiat siedmiokraski tylko ujrzysz mały,
A i ten jeszcze skrwawiony u pąka.



IV.

Desdemona.

Rozplatam długie włosy,
I zbieram się już spać...
Noc pełna pereł rosy,
— O losy moje! losy!
Gdzie żar ten co miał trwać?
Rozplatam długie włosy,
I zbieram się już spać.

Rozpinam pas mój złoty...
Jak dziwnie brzmi śpiew ten!
Dzień każdy, zdrój tęsknoty,
Nadzieje me sieroty,
A życie dym i sen.
Rozpinam pas mój złoty...
Jak dziwnie brzmi śpiew ten!

Czy kroki w ganku czyje?
Czy w dali zabrzmiał dzwon?

To serce moje bije,
To ręce mi na szyję
Tak śpieszy rzucić on!
Czy kroki w ganku czyje?
Czy w dali zabrzmiał dzwon?

O, znam już śpiew ten stary!
O wierzbie jest to śpiew...
Po kątach dyszą mary,
Świat spływa w morze pary,
Strach w piersi mrozi krew...
Wskroś cieniów brzmi śpiew stary,
O wierzbie jest to śpiew.

Rozplatam długie włosy,
I zbieram się już spać...
Jak pełne gwiazd niebiosy!...
— O losy moje, losy,
Gdzie żar ten co miał trwać?
Skąd w oczach tyle rosy?
Wszak z Bogiem idę spać!

V.

List.

O tak, masz słuszność! Tyś w mej duszy żywa,
Jak gałąź bluszczu na skale zwieszona,
Co nieśmiertelną zielenią okrywa
Pustkę i nagość jej łona.

O tak, masz słuszność! Tyś w mej duszy żywa,
Jak ptak, co znalazł krzew wśród rumowiska,
I choć się zmierzcha, leci tam i śpiewa,
I nie wie, że noc już blizka.

O tak, masz słuszność! Tyś w mej duszy żywa,
Jak źródło, co w blaskach rzuca się ze szczytu,
Co z wiecznych lodów życie swe dobywa,
I szumi pieśnią zachwytu.

O tak, masz słuszność! Tyś w duszy mej żywa,
Jak lepsza część jej, jak jej boże znamię,
Jak żyw jest ból ten, co się w niej ukrywa,
Jak wszystko, co nam nie kłamie!

VI.

A u nas...

A kiedy u nas mgła ciężka pada,
Mnie do lazurów chwyta tęsknota,
Znika gdzieś pustka chmurna i blada,
Śni mi się droga słoneczna, złota...
A u nas mgła ciężka pada.

A kiedy u nas liść żółkły pada,
Śnią mi się lasy wiecznie zielone,
I róż kielichy, gdzie słońce składa
Swoje brylanty rankiem zroszone...
A u nas liść żółkły pada.

A kiedy u nas ptak martwy pada
Z nagiej gałęzi, ciężkiej od śniegu,
Śni mi się piewców wiosny gromada,
Gdzieś u piramid, na cudnym brzegu.
A u nas ptak martwy pada.

A kiedy u nas łza z oczu pada,
Słyszę śpiew dziewcząt, chłopców piosenki
Dzwoni tamburyn ze śniadej ręki,
A fletnia słodka wtóruje rada...
A u nas łza z oczu pada!

VII.

Radbym wiedział...

Radbym ja wiedział, która w usta ludzi
Pieśń moja przejdzie na potomny czas?
Tak drobna scheda, choć się pieśniarz trudzi!
Ot ptak, co śpiewa i zapada w las.

Czyli to będzie smutku mego dziecię,
Czy walk i wzgardy mojej czarny kwiat,
Czy snów mietlice, co je wiatr rozmiecie,
Czy ziarno prawdy gorzkie, jako jad?

Czy kwiat różany, gdzie się błyszczy rosa
Tęczą brylantów, które na pierś mą
Otrzęsła miłość, idąc do mnie bosa,
By na mem łonie tulić główkę swą?

I kto ją znajdzie, tę pieśń moich pieśni?...
Czy zapaleniec, smętny czciciel mar,
Czy ten, co młodość i żądzę już prześni,
Czy komu rozkosz sypie w serce żar?

Nie wiem ja tego. Ale w kart tych rzędzie
Pieśń tę zamykam, jak mej duszy woń,
I błogosławie, kto ją czytać będzie,
I do ust wdzięcznie cisnę jego dłoń.

Z CYKLU »DNIE I NOCE«

I.

Spokój poranny.

.
I nie wiem, skąd go w duszy mam,
I czy go znów obaczę,
Lecz w ciszy jego czuję sam,
Jak słodko serce płacze.

Na czole mojem świeży chłód
Błogosławiącej dłoni...
Zapadam w głębie jasnych wód,
A w koło cichość dzwoni.

O rajscy goście, polot wasz
Czuję po serca biciu!
Wy, co anielską macie straż,
Nad cichym rankiem w życiu!

Waszą świątynią serce me,
Ni gniew w nim, ani waśnie,
Jak morze, kiedy ciszą tchnie,
A w blaskach gwiezdnych zaśnie.

I nie chcę wiedzieć długo tak,
Ta cicha zorza świeci...
A serce moje, lekki ptak,
W błękit gdzieś, w błękit leci!

II.

Południe.

.....
Przy złotym brzęku pszczół, co słodko dyszy
W białej akacyi, w rozkwieczonej trześni,
— Jak kwiaty wonią! Jak w nich pszczoły dzwonią! —
Idę południa użyć błogiej ciszy
I słuchać, jak się modlą bezcieleśni
Duchowie pól tych sielskich, w cichej pieśni,
Przy złotym brzęku pszczół, co słodko dyszy.

Łan, aż do złota wygrzan, parą dyszy,
Dzwon w dali dzwoni, wieś z za drzew się kwieci,
— Jak kwiaty wonią! Jak w nich pszczoły dzwonią!
Jaszczurka biegnie w rozżarzonej ciszy,
A wielka modra mucha ciężko leci...
Czuję, jak ziemia drga w słonecznej sieci,
Przy złotym brzęku pszczół, co słodko dyszy.



III.

Pieśń zmierzchu.

.
Już dnia melodja cicha
Umilkła w koło nas.
Czy słyszysz tam jak wzdycha,
Jak szumi senny las?

Nad nami chmury nizko,
Gdzieś w dali ciężko grzmi...
O, czuję, tyś mi blisko,
Gdy świat się cały émi.

Blask złoty dnia i zorzy,
Wieczysty światła zdrój,
Gdy noc mnie ciemna trwoży,
Wzrok mi oddaje twój!



IV.

Mrok jesieni.

.
O szare pasmo, w które dzień się zwleka,
O ciszo, tęsknym zadumana mrokiem,
Ty w człeku rodzisz drugiego człowieka.

A ten syn marzeń, swym widmowym krokiem
Suwa się cichy, zlany z twą szarością,
I patrzy w zmierzchy przygaszonym wzrokiem.

Baśń u komina zasiada nam gością,
Tam księga nęci, a tam czasza wina...
Jak niedźwiedź tłuszczem, tak żyjem przeszłością.

Wnet stare czasy dusza przypomina,
I przeżywamy, marząc, wieków bole,
Jak lotofagów leniwa drużyna.

Poeci z żarem natchnienia na czole,
Wodzowie myśli na swych krwawych szczudłach
Przechodzą, stają, przy naszym są stole...

Pijemy prawdę w zasypanych źródłach,
Pijemy piękno w kwiecie uschłej trześni...
Duch-lew pył gwiazdny ma na swoich kudłach,
A zaś nam z łona dyszą stare pieśni.

V.

Wieczór.

.....
Za ten dzień cudny co jak baśń zaklęta,
Dobrzmiewa w tonach słodyczy i ciszy,
Dusza ma, w pełną różę rozkwitnięta,
Dzięk zbożny woni w pieśniach swoich dyszy.

Światło co pła, zdrojami złotemi
Oddaje z siebie w przesłodkiej otusze,
Tobie o słońce! I tobie, o ziemi!
Wam ptacy, lasu uskrzydłone dusze!

Świat czuje w sobie jako skarb ukryty,
Jak zdrój, co śpiewa pod paprocią w borze...
O gwiazdy myśli, o uczuć błękity!
Nigdy zbyt późno szczęście przyjść nie może!

VI.

Nad przepaścią.

.
Nieraz ja stojąc nad przepaścią życia,
Pytam, co rzucić w te otchłanie szare?
Czy wiarę w siebie, czy też w ludzi wiarę?
Czy ideały me, czy serca bicia?
Wszakże głos mocny z głębin do mnie woła:
— Słabość rzuć tutaj! Idź, a podnieś czoła!

VII.

Giordano Bruno.

.
Głos grzmi z mroków: «Precz w otehlanie!
Głos grzmi z światła: »Dalej w zwyż!
A te spory, to wołanie
Życie mija niosąc krzyż.

Nagle wielki czyn zapala,
Świt uderzy w mrok i w cień,
Rozgoreje ludzkość cała,
I braterstwa wschodzi dzień.

Aż znów huknie walki wrzawa,
Wulkan bucha, kipi złość,
Spada maska: Bestya krwawa,
Człowiek — własną gryzie kość!

.
Głos grzmi z mroków: »Na łańcuchy!
Głos grzmi z światła; »W świty zórz!
W dół i wzwyż się kłębią duchy,
Aż i starcem jesteś już.

I osłabły zwątpisz w siebie,
W cieniu płynąć dasz swym łzom...
Aż tu nagle błysk na niebie,
W ziemię bije czynu grom.

I na światów dwóch granicy
Płomienisty świeci miecz,
Szatan strącon do ciemnicy...
Nie! My idziem w światło precz!

Z CYKLU: »PERSPEKTYWY«.

Wiosenny hymn Ahaswera.

.

Matko, ziemio!

Oto nową świecisz krasą

Oczom moim znużonym,

Oślepiłym dróg pyłem!

Oto znów koło skroni

Winiesz sobie wieńce

Zielonych lasów i wonnej krzewiny!

Pieśń tak długo uśpiona,

Pod lodem twego łona,

Ulata już w lazury,

Na skrzydłach skowronka.

Szczęśliwaś ty matko!

W spokoju pogrążona

Z błogim uśmiechem patrzysz,

Jak na twem łonie z pąków wschodzą kwiaty,

Jak w koło bioder twych wiją się rzeki,
 Jak nad twą głową podnosi się słońce!

Lecz ja — muszę dalej...

Matka, ta w błogim spokoju spoczywa,

Syn wszakże z jej łona

Wraz z mlekiem winy wypił dziwną tęskność,

Mocną, nieukojoną!

On poznać chce świat ten,

I przeniknąć duchem

To, co się wiecznie w dali mrocznej tai.

Kto mnie pędzi? Nie wiem.

Ale wiem, że gdyby się nawet ta ziemia

Zapadła w przepaść,

Ja, równie wiecznie błdzićbym tak musiał,

Od gwiazd ku gwiazdom, dalej, coraz dalej,

Ku słońcu, mgławicom,

Aż gdzieś eterem, ku nieskończoności.

Nigdzie spoczynku!

Stoję w rozwalinach

Grodów i chramów starych,

I w rumowiskach cyrku,

Kędy na ławach, w pyle,

Miast żywych widzów zasiadają cienie.

Z miesiącem się migam

W proch, co dokoła leży

Na rzeźbach, kolumnach,

Strząsam popioły dawno przeminionych wieków.

Ty wszakże, matko,

Winiesz z niego przed moim zadziwionym wzrokiem,

Zielone wieńce bluszczów,
I na kolebki umiesz zmieniać groby.

Czem są tobie wieki?

A czem są ludzie? Czy w twych szumnych gajach
Stawiają ołtarze marnym swoim bogom,
Czy łono twe ryją,
Czy rozbijają młotem skalne skronie twoje,

Tobie to jedno,

Ty się uśmiechasz spokojna i błoga.
Wiesz dobrze matko, człowiek przyjdzie, przejdzie,
Ty wszakże w swojej nieśmiertelnej ciszy,
W którą jak w przepaść radbym się pogrążył,

Zostaniesz wieczna,

Patrzac na wichrów spór i bojowanie,
Na rozruch burzy, na wiosenne deszcze,

Noc i poranek.

I w tym spokoju wielkim, nie mogąc błogości
Swojej wysłować myślą, ani głosem,
Mówisz uśmiechem...

Szczęśliwaś ty, matko!

SWINBURN.

Dwa Chóry z »Atalanty«.

I.

Gdy gończe wiosny tropią zimy ślady,
Gdy młode słońce cieniuje dąbrowy,
Kiedy napęlnia i gaje i sady
Szept świeżych liści i dżdżów szept perłowy,
Kiedy się słowik miłośnie rozmarzy,
I w śpiewie imię Ityla podzwania,
I trackich statków wspomina żeglarzy,
I długą, niemą tęsknotę czekania, —

Przybądź ty wtedy z napiętym swym łukiem,
Dziewico piękna, co świt krzeszesz z nocy!
Przybądź z wichrami i z rzek wielkim hukiem,
Z szumem wód rwących w swej ukaż się mocy!
O, ty najszybsza, śpiesz wiązać sandały
Na blask i białość i chyżość twej nogi,

Bo drży już zachód, i wschód płonie biały
W koło rozstajnej dnia i nocy drogi!

A gdzież ją znajdziem? Jak mamy ją witać?
Jak jej kolana objęciem otoczyć?
O, gdyby serce jak żar mogło chwytać,
Jak płomień w górę, jak źródło ku niej skoczyć!
Bo ta, co gaśnie jasność i co pała,
Jest jako szata, co lgnie do jej ciała,
A tchylce południa i zachodu chyże,
Są jej, jak pieśni grających na lirze.

Niema już zimy, ni słot, ni zniszczenia!
Przeszła już pora i śmierci i winy,
I dni mdlejących i tryumfu cienia,
I długich tęsknic samotnej dziewczyny.
Wspomnienie smutków czas uniósł skrzydlaty,
Zabite mrozy, poczęte są kwiaty,
A tam, gdzie ptasząt kryjówka miłosna,
Pączek po pączku rozwija się wiosna.

Trzcina swe puchy otrząsa w strumienie
Przechodnia stopę wikła bujna łąka,
Żarzą się życia młodego płomienie
Z liścia na kwiecie, i na owoc z pąka.
I liść i owoc od złota aż płonie,
I kłosy szumią srebrzyściej niż lira,
A u stóp dębu w zielonej koronie,
Depecze żołędzie kopyto satyra.

I Pan w południe, i Bachus w noc ciemną,
 Szybsi niż kozłów pierzchliwe gromady,
 Tańczą, rozkoszą przejmując tajemną
 I Bassarydy i leśne Menady.

Jako uśmiechem usta rozchylone
 Tak się śmiejący na drzewie liść kłoni,
 To ukazując, to kryjąc w zasłonę
 Schowaną Nimfę i bożka w pogoni.

Z włosem bachantki splątany bezładnie,
 Bluszcz na brew spada i słoni jej oko,
 Dziki winograd osuwa się zdradnie,
 I pierś obnaża dyszącą głęboko,
 I spolem w skręty zielone ujmuje
 Łanie, co pierzcha, i lowca, co szezuję.

II.

.
Nim wieki pasmem wić jęły się szarem,
Zeszły na ziemię, by stworzyć człowieka:
Czas z łez palących zatrutym puharem,
Zgryzota z czaszą, skąd napój wycieka,
Rozkosz z zaczynem boleści do chleba,
Wiosna, więdnących róż niosąc korony,
Wspomnienie, spadłe jako anioł z nieba,
Szał, z wrzącej piekła otchłani zrodzony,
Poryw do czynu z rękoma uschłemi,
Miłość, co z jednym ust ulata tchnieniem,
Noc, która cieniem światła jest na ziemi,
I życie, które śmierci tylko cieniem.

.
I wzięły w ręce wysokie te bogi
Ognia płomienie, łez gorzkich potoki,
I miarę piasku sypkiego z pod nogi
Czasu, co w wieczność unosi swe kroki,
I pianę morza, co szumi złowieszcze,

I proch rodzącej ziemi z ciężkich godzin,
 I treść żywota niewcieloną jeszcze
 W znikome formy śmierci i narodzin.
 I utworzyli ze śmiechem i łkaniem,
 I z upojeniem miłości, i z wstrętem,
 Przed życiem jeszcze, i jeszcze po za niem,
 Oddechem śmierci dokoła objętem,
 Na dzień ten jeden, na noc, i dzień drugi,
 W moc jego dając chwilę, co ucieka,
 I serce w krwawe przeoruje smugi:
 — Świętego ducha człowieka.

.
 W wichrach południa, i w wichrach północy
 Na walkę z sobą lecieli zuchwałą,
 I w usta jego żar tchnęli swej mocy,
 I ruchem życia dźwignęli mu ciało.
 Mowę mu dali, i wzrok i uśmiechy,
 Jako zasłonę dla duszy tajemną,
 I czas mu dali na pracę daremną,
 I na wysługę niewoli, i grzechy.
 I światła promień rzucili wskroś drogi,
 I rozkosz dali z wymiarem niemocy,
 Miłość i piękność, dzień długi, dzień błogi,
 I noc mu dali, i sen dali w nocy!

.
 A mowa jego — płonące ognisko,
 A duch zeń rodzi atomy przyszłości,

A ślepa żądza ma w sercu siedlisko,
A w oczach płonie przedwiedza nicości.
Smętny tkacz szyderstw — rzuca w rolę krwawą
Siew swój, lecz nie wie, czy ziarna doczeka,
A życie jego pół-marą, pół-jawą,
Między snem jednym a drugim ucieka.



JULIUSZ WOLFF.

Ostatni toast z »Taunhausera«.

.
Nam wnukom, dana w pieśni od starych, zeszyłych lat,
Niejedna wieść, co wskrzesza praojców naszych świat.
Jak żyli, miłowali, mnożyli dobra plon,
Jak wiedli sławne boje, jak druha czcili skon.

I z pieśnią do nas doszedł pobożny zwyczaj ten,
Co dotąd wzrusza serca, jak piękny, złoty sen:
Gdy brata nam miłego przychodzi w ziemię grześć,
Spełniany bywa puhar, przez żywych w zmarłych cześć.

Co myśli kto i czuje, to wszystko prawi z łąą,
A potem wznosi czaszę, i w ciszy spełnia ją.
Zbożnego przypomnienia nie przerwie głos ni brzęk,
A kto nam to przekazał, na wieki temu dzięki!

Nazwany »pomilosnym« szedł toast z rąk do rąk,
 A ten kto pił, przysięgał braterstwo wszystkim w krąg.
 A czy to złoty puhar, gliniany czyli dzban,
 Czy z rogu, czyli z drzewa, »mleczącym« bywał zwan.

Ja, dziś ten zwyczaj święcąc, chcę wskrzesić wieków bieg
 I wznoszę czarę wina, nalaną aż po brzeg.
 I piję »pomilosne« w cześć tego, co mi był
 I w pieśni i w marzeniach, i jest mi dotąd mił!

Lecz gdzież są towarzysze? Gdzie ten śpiewaczy cech,
 Co rozgrzmiał na stulecie ogromną pieśnią ech?
 Gdzie są rycerscy piewce? Gdzie skrzydła rwące w bój?
 Henryku Ofterdingen, gdzieś znalazł spokój swój?

O, gdybym tylko wiedział, jak pielgrzym czyniąc ślub,
 Z pątniczym szedłbym kijem, by twój nawiedzić grób,
 I róże bym tam szczepił, jeżeli nie ma róż,
 I złotem winem Renu polewał z złotych kruż!

Płomienne miałeś żądze, pierś pełną dumnych mar,
 Spaliło cię two serce, two serce i jego żar!
 Mierzyłeś lotem w słońce, jak orzeł, skalny król,
 A zaś poznałeś gorzko, że rozkosz też jest ból!

A tak odszedłeś cichy w ostatni z śmiercią bój,
 W milczącej wiecznie nocy i ślad zaginał twój,
 Strzaskana tarcza twoja, zamilkła twoja pieśń,
 Lecz geniusz twój prześwieca przez starą ziemi pleśń.

Tak w wieczór, kiedy słońce z przed oczu znikło nam,
 A niebo całe płonie do widnokrężnych bram
 Jasnością nieskończoną pośmiertnych jego łun,
 Tak po twym się zachodzie promieni blask twych strun!

Gdy w Wiedniu posłyszano ich czarodziejski śpiew,
 I grozą i zachwytem spłonęła w żyłach krew,
 Jak dzwony biły serca, jak z fali bił z nich szum,
 A jako wichur lasy, tak pieśń ruszyła tłum.

I w świat poleciał śpiew twój, a niósł go sławy koń
 Zwycięski, jak te woje, coś miecz im podał w dłoń.
 Nie zdradził cię z imienia, boś na czas ukrył je,
 Lecz dzisiaj w cześć twą piję, ty Nibelungów lwie!

Jak pięknie, jak bogato obdarza piewcę los!
 On stwarza, co w nim ducha olbrzymi budzi głos,
 Runiczną laską sięga piekła i nieba bram,
 Zaś między mar drużynę, w milczeniu schodzi sam.



Z CYKLU »È MORTA«.

I.

Jak do proroka pod pustynnem niebem,
Gdy na modlitwie zbożnie trawił czas,
Kruk czarny złatał z posiłkiem a chlebem,
Tak boleść nawiedza nas.

Ptak to jest, który leci z bożej dłoni,
Na niegościnnie tego świata step,
Na serca — cienie czarnych piór swych roni,
Lecz w dzióbie przynosi chleb.

Zaprawdę, jest-ci boleść chlebem duszy,
Z mistycznych ziaren, rozczyinionych łą!
Ona to nawet, co łamie i kruszy,
Umacnia potęgą swą.

Bez dusznych tylko w zimne pyły strąca,
Lecz nieśmiertelna w niej się czyści treść,
A młodość duszy wraca jaśniejąca,
Gdy chleb ten zaczynasz jeść.

Miechaj więc szarpie, niech jak ogień pali,
Niech cię los bije, jako słomę cep,
Ptak — boleść z czasem znika w modrej dali,
Lecz duszy zostawia chleb!

II.

Gdzie porażeni my od gromu
Tam jest u siebie wiara w domu.

Gdzie wzrok nasz z grozą przepaść mierzy,
Tam leci dusza, która wierzy.

Gdzie dla nas ciemność, noc bez echa,
Tam zorzą wiara się uśmiecha.

Gdzie nam cierń życia, jej kwiat świeży,
O, trzykroć szczęśliw ten, kto wierzy!



Z CYKLU: »GORZKIE ZIARNA«.

I.

Z Ibu-Jemina.

Nie nie trwa w tym żywocie.
Bądź stale na wylocie,
Znój działem twym i próżny ruch,
Aż śmierć podściele czarny puch,
O serce!

Fiołek ten co w wiośnie,
Wśród młodej trawki rośnie,
On kiedyś drobną muszką był,
I z ust dziewczęcych wonie pił,
O serce!

A róża ta, co w ciszy
Przesłodko z grobu dyszy,
To był dziewczęcia jasny włos,
Splatany codnia w wieniec kos,
O serce!

A owa z gliny czasza,
Co garncarz ją przykrasza,
To była gładka, biała skroń,
Dyadem z pereł sam lgnął doń,
O serce!

Miej przeto się za brata
Ku wszystkim rzeczom świata,
Bo tylko na tej jednej z dróg
Twój eden ci zgotował Bóg,
O serce!

A choć tu nie użyjesz,
Gdzie rwiesz się, za czem bijesz,
I nic i mało, z dziękem bierz,
Bo los gwiazdami rządzi, wierz,
O serce!

KONIEC TOMU.



SPIS RZECZY.

Fragmenty.

Duch mój, ptak Boży	3
Zawsze leciałam	5
Nasza pani	7
Zakwitły ciernie	9
Po sześciu wiekach	11
Wiosna do poety	15
Poeta i Demon	17
Poeta do Demona	19

Pieśni bez echa.

Pieśń o domu	23
Ciemnym lasem	25
Oj porosła	27
Kubek	29
Oj, nie ta jest	31
Noe i dzień	33
Obielił nam	35
Po zielonych tych pokosach	37
Hej! Cię na niebie	39
Zaszła zorza	41
Nie zatrzesie	43
Oj, dolo	45
Nie dla mnie ta pociecha	47

Vivos voco — mortuos plango.

Droga	51
W rocznicę Frydiona	53
Ignacemu Domejce	55
Jej pamięci	57
W rocznicę Szopena	61
Nad mogiłą Kraszewskiego	63
Pod Doguli	65
Matce	69
Wstań, o dziecie	71
Nie leż wśród burzy	73
Pod każdą stopą	75
Wezwanie	77

Z pola i z lasu.

Już wróciły	81
Nigdy ja was	83
W oddalonych	85
Nasze srebro, złoto	87
Na śniegu	91
Ponowa	93
Dziaduś	95
W piwnicznej izbie	97

W lesie	107
Żórawie	115
W kamieniu polnym	119

Gwiazdy.

Przy oknie siedzę	123
Na mroźnem niebie	125
O, nie jest nikt	127
Videntes stellam Magi	129
Kiedys	131
Angelus	133

Helenica.

Helios	139
Elektra	145
Cytara Tymona	149
Augury	159

W zielone.

I. Gra »w zielone«	165
II. Zaczęło się to	167
III. Ja sam nie wiem	169
IV. Czy w listku były	171
V. Dusza jej kwitła	173
VI. Dzisiaj, nie pomnę	175
VII. O słodkie usta	177
VIII. Pomiędzy ludźmi	179

Z albumu Szopena.

Preludium	183
Nocturn	185

Z tamtego świata.

I. Na cmentarzu	189
II. W chacie	191
Z powrotem	201

Po drodze.

Ron	205
---------------	-----

Na jeziorze.

I. O zachodzie	221
II. Barka	223
III. U starej tamy	227
IV. A fala płacze!	229

Na starym cmentarzu.

I. Przejrzysty letniej nocy cień.	231
Na grobie rycerz	235

Z mojej biblii.

Nie w domu szczęścia	239
Który ma złoty klucz	241
Zachowaj słowo	243
Gdybym	245
Gniew barankowy	247
A ci, co giną	249
Niechaj się ludy	251
Gdzie jest ten grom	253
Jeszcze odkładam	255
Na twej mi szacie	257

Przekłady.

Robert Hamerling.

Labędzi śpiew romantyzmu	261
------------------------------------	-----

Sully Prudhomme.

Gdzie idą?	319
----------------------	-----

Jarosław Vrehlicky.

I. Attis i Kybela	321
II. Hypermnestra	327
III. Portret	333
IV. Desdemona	335
V. List	337
VI. A u nas	339
VII. Radbym wiedział	341

Z cyklu: »Dnie i noce«.

I. Spokój poranny	343
II. Południe	345

III. Pieśń zmierzchu	347		Swinburn.	
IV. Mrok jesieni	349		Dwa Chóry z »Atalanty«	361
V. Wieczór	351		Juliusz Wolff.	
VI. Nad przepaścią	353		Ostatni toast z Taunhausera« .	369
VII. Giordano Bruno	355		Z cyklu: »E morta«	373
			Z cyklu: »Gorzkie ziarna« .	
Z cyklu: »Perspektywy«.			I. Z Ibu-Jemina	377
Wiosenny hymn Ahaswera . . .	357			

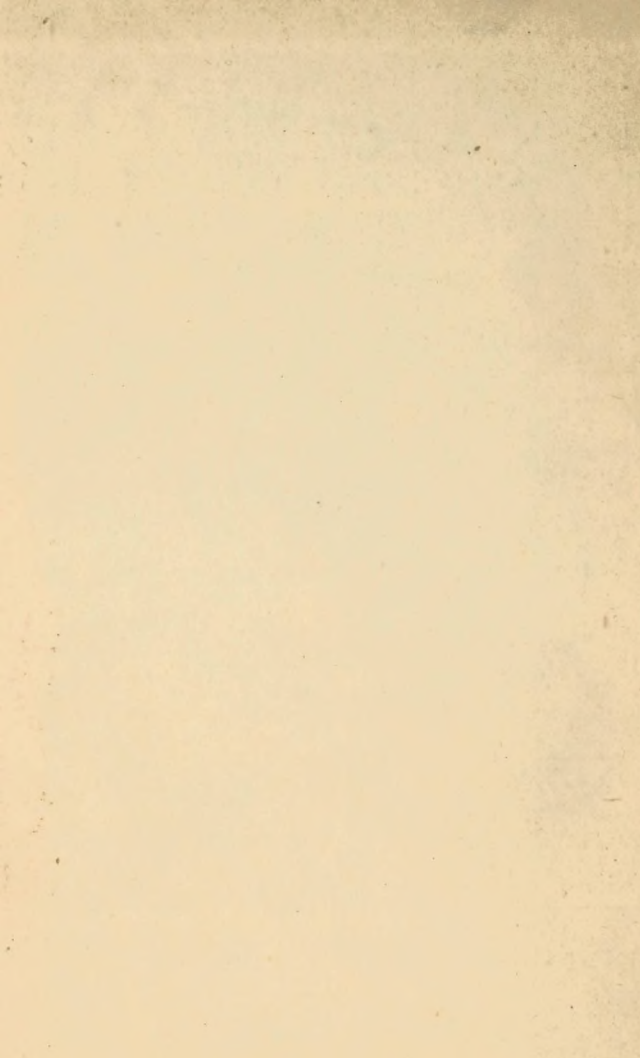






75.

2349/73



Biblioteka WSP Kielce



0137203